

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1479) 12 MARCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„I widział wyraźnie” • Krzyż znakiem zbawienia • Z kancelarii Pierwszego Biskupa • Nabożeństwo ekumeniczne w katedrze warszawskiej • Ignacy Domeyko: filomata, humanista, uczonec • Parady



LEKCJA

z listu
Św. Pawła Apostoła
do Hebrajczyków (9,11—15)

Bracia! Chrystus stawczy się Największym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego, dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze do uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według
Św. Jana (8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czwarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeślibym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamca. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej nim Abraham był, jam jest. Forwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Wraz z dzisiejszą niedzielą wkroczyliśmy w ostatni etap Wielkiego Postu. upamiętniający Mękę i śmierć Zbawiciela. Etap ten zakończy noc poprzedzająca święto Zmartwychwstania. Rozpamiętywany dramat zapowiada już samo miano przeżywanej dzisiaj niedzieli. Starokatolicki kalendarz określa dzisiejszy dzień mianem Niedzieli Czarnej. Przysłonięte obrazy i krzyże w świątyniach, przez najbliższe dwa tygodnie, wzywają wiernych do duchowego skupienia, refleksji i odmiany życia, gdyż Chrystus podjął mękę i śmierć za każdego z nas.

Nie ma chyba haniebniejszego odejścia z tej ziemi nad to, które wybrał Chrystus. Już Stary Testament podkreśla grozę śmierci krzyżowej: „Przeklęty, kto umiera na drzewie”. A jednak Jezus nie zaważał się wyciągnąć ręce po krzyż i oddać na nim życie. Chrystus bał się śmierci, jak każdy z nas. Bał się szczególnie śmierci krzyżowej. Nie kryje się ze swoim lękiem. Modli się w Ogrójcu, aby Ojciec oddał ten kielich goryczy. Krwawy pot spływał po Jego czole. Jezus jednak przełamał strach i wkroczył na ścieżkę cierpienia, by nas ratować od nieszczęścia gorszego niż śmierć fizyczna. Czyż jest coś

„I widział wyraźnie”

gorszego od śmierci unicestawiającej nasze ziemskie bytowanie? W świetle nauki naszego Pana jest bez porównania czarniejsza tragedia — to grzech ciężki, zabijający życie Boże w naszej duszy.

Tej śmierci przede wszystkim winniśmy się lekać. Grzech śmiertelny sprawia, że w oczach Boga duch nasz wygląda jak rozpadające się zwłoki ludzkie. Pan Jezus przestrzega: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą, raczej bójcie się tych, którzy i ciało i duszę mogą zatracić w piekle”. Chrystus mówi tu językiem ludów wschodu, które lubowały się w obrazach pobudzających wyobraźnię. Kiedy jednak oczyma naszej wyobraźni patrzymy na rzeczywistość Krzyża Chrystusowego, słyszymy urywany oddech konającego i uświadamiamy sobie morze cierpienia poniesionych przez Zbawiciela właśnie po to, by nas uchronić od śmierci wiecznej. Musimy poddać rewizji nasze uproszczone, prymitywne pojmowanie doczesności i wieczności, która nas czeka. Okazji do takich refleksji dostarcza liturgia dzisiejszej i przyszłej niedzieli, a także poszczególne dni, zwłaszcza w Wielkim Tygodniu.

W dzisiejszej homilii będziemy prosić o zdrowe oczy. O taki wzrok, który pozwoli widzieć lepiej, dokładniej i głębiej. Byśmy przestali być duchowymi ślepcami, jak ów niewidomy z Betsaidy, o którego uzdrowieniu mówi św. Marek: „Jezus przybył z uczniami do Betsaidy. I przyprowadzają Mu niewidomego i proszą Jezusa, aby się go dotknął. On zaś ujął niewidomego za rękę, wyprowadził go za miasto, dotknął słońca jego oczu i położywszy na nim ręce, powiedział: „Czy widzisz? A on podniósłszy oczy, powiedział: Widzę ludzi poruszających się, podobnych do

drzew, które się chwieją. Potem znów położył ręce na jego oczach. I przejrzał i odzyskał wzrok. I widział wszystko wyraźnie. I odesłał go do domu, mówiąc: „A do miasta nie wstępuj” (8,22—26).

Jezus nie uleczył ślepego jednym gestem. Rozkłada cud na etapy, upodabniając własne postępowanie do metod jakimi posługiwali się medycy tamtych czasów. Byliśmy już świadkami podobnej scenarii przy uzdrowieniu głuchoniemego. Tam też Chrystus użył pewnych gestów imitujących zabieg lekarski. Chory odzyskał wzrok stopniowo. Najpierw widzi niewyraźnie, bo ludzie wydają mu się jak drzewa, a dopiero po drugim położeniu rąk na oczach kaleki następuje pełne uzdrowienie. Dawniej opis ten sprawiał wiele kłopotów egzegetom. Nie bardzo pasował do ich wyobrażeń „cud na raty” i owo dopytywanie się Chrystusa, czy kaleka już coś widzi. Zbawiciel mógł to zrobić dla samego ślepeca. Prawdopodobnie kaleka nie dysponował wiarą, jakiej domagał się Jezus przy cudownej interwencji. Wychođenje z nieszczęścia mogło tę wiarę zrodzić, czy zwiększyć. Majestat boski Chrystusa nie ucierpiał na tym dozowaniu cudownych mocy.

Chrystus nie przyszedł leczyć chorób ciała. Nie odmawiał pomocy chorym, ale ich nie szukał. Cudowne uzdrowienia były środkiem do budzenia wiary w Jego mesjańskie posłannictwo i boską godność. Środkiem nad wyraz skutecznym, zwłaszcza w stosunku do Apostołów. Posłuchajmy jak Piotr w imieniu Apostołów wyznaje Chrystusowe bóstwo: „I poszedł Jezus z uczniami do wsi pod Cezareą Filipową. A w drodze pytał swoich uczniów: Za kogo mnie ludzie mają? Oni zaś powiedzieli: Jedni za Jana Chrzyciela, drudzy za Eliasza, a jeszcze inni za jednego z proroków. A On zapytał ich znowu: Wy zaś za kogo mnie macie? Piotr Mu odpowiedział: Ty jesteś Mesjasz. I przykazał im surowo, aby o Nim nikomu nie mówili” (8,27—30).

Nie tylko niewidomy odzyskał wzrok, ale również w sposób zasadniczy zmienił się wzrok duchowy Apostołów. Dostrzegają to, czego nie mogli wyczytać z twarzy i postaci swego Mistrza. Uznają Go Bogiem! A my co powiemy Zawieszonemu na krzyżu? Tylko wielka miłość mogła naszego Pana zmusić do znoszenia tak wielkich cierpień za nas. Ta ofiara ma moc uzdrawiania naszego duchowego wzroku. Kto szczerze zbliża się pod krzyż Chrystusa, nie pozostanie ślepy. Przejrzy. Uleczy go Chrystus. Uleczy skutecznie, chociaż może nie od razu. Zobaczysz w Chrystusie Zbawiciela, „bo nikt nie ma takiej miłości, żeby życie swoje ofiarował za bliźnich”. Jezus okazał taką doskonałą miłość. Widzimy to dobrze. Widzimy też grzechy nasze, które Jezusa zawiodły na krzyż. Widzimy je dobrze i szczerze za nie żałujemy.

Wśród cmentarzy wojzkowych jakie w północnej Francji rozrzucała I wojna światowa, największy znajduje się na poboju pod Verdun. Tutaj, od 21 lutego do 18 grudnia 1916 r., rozegrała się najbardziej krwawa bitwa w historii; pochłonęła ona ponad milion zabitych po obu stronach, nie licząc rannych. Cmentarz ten zdobi las krzyżów z białego marmuru. Ale uwagę wszystkich zwiedzających to poboju przyciąga krzyż z czerwonego marmuru oraz wyryty na nim napis: „Umarł za mnie!”

KRZYŻ

znakiem zbawienia

Niezwykle interesująca jest historia tego krzyża. Kiedy bowiem Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, powołano pod broń wielu mężczyzn w tym kraju, by wysłać ich na front do Europy. W ich liczbie powołany został ojciec licznej rodziny. Wówczas jego przyjaciel — będący człowiekiem samotnym — postanowił go zastąpić. Zgłosił się więc do armii amerykańskiej. Wkrótce też wyjechał do Francji i już nie wrócił. Poległ bowiem w walce na polach pod Verdun i tutaj został pochowany.

Po wojnie, ocalony od śmierci ojciec rodziny udał się do Europy w poszukiwaniu mogiły przyjaciela. A gdy ją odnalazł, postawił na niej w dowód wdzięczności krzyż z czerwonego marmuru i kazał umieścić na nim napis: „Umarł za mnie!” Zaś po powrocie do kraju, zebrał od kolegów frontowych żołnierza-bohatera wiadomości o jego mężnych walkach, trudach, cierpieniach i śmierci. Spisał je następnie, zachowując jako najdroższą pamiątkę rodzinną. Odtąd też każdą rocznicę śmierci przyjaciela obchodzono jako święto rodzinne, wspominając wyświadczone jej dobrodziejstwo.

Przytoczony wypadek nie jest zapewne jedyny, gdyż historia wspomina o wielu jeszcze podobnych czynach. Jednak żadnego z nich nie można porównać z poświęceniem Chrystusa, który będąc Bogiem, „stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia”. Bowiem — jak zauważa św. Paweł — „Uniżył samego siebie i był posłuszny do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2,8).

Wchodzimy dziś w okres Męki Pańskiej. Przez ostatnie dwa tygodnie Wielkiego Postu wraz z całym Kościołem wpatrywać się będziemy w krzyż Jezusa Chrystusa, w którym „jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie nasze; przez niego (bowiem) jesteśmy zbawieni i oswobodzeni” (antyfona na wejście w Wielki Czwartek). Równocześnie w świątyniach naszych śpiewać będziemy:

„W krzyżu cierpienie,
W krzyżu zbawienie...”

Korzystając z okazji, chciałbym wszystkim — którzy wraz z Apostołem „chlubią się z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (por. Gał 6,14) — przypomnieć, że przez mękę i śmierć Boga-Człowieka na krzyżu, zostaliśmy zbawieni.

* * *

Już w Starym Zakonie — przez prorocтва i figury mesjańskie — pouczył Bóg o tym, w jakim sposób jego Syn jednorodzony dokona odkupienia ludzi. Jedną z takich figur był wąż miedziany. Podczas wędrówki ludu izraelskiego do Ziemi Obiecanej — jak dowiadujemy się z czwartej księgi Mojżeszowej — Żydzi zmęczeni trudami podróży i niedostatkiem żywności, zaczęli szemrać przeciwko Bogu oraz Mojżeszowi i Aaronowi. Mówili bowiem: „Po co wyprowadziliście nas z Egiptu, czy po to, abyśmy pomarli na pustyni? Gdyż nie mamy chleba ani wody i zbrzydł nam ten nędzny pokarm” (Lb 21,5). Wybrzydzała na manę, która podczas ich pobytu na pustyni była niemal jedynym ich pokarmem. I wtedy zesłał Bóg za karę jadowne węże, od których ukąszenia umierało wielu Izraelitów. Przerażeni tym co ich spotkało, uznając swój błąd, zwrócili się o pomoc do Mojżesza. I jak zwykle, Mojżesz modląc się, przeprosił Boga za buntowniczy naród. Wówczas na polecenie Pana „zrobił” Mojżesz miedzianego węża, i osadził go na drzewcu. A jeśli wąż ukąsił człowieka, a ten spojrzał na węża miedzianego, pozostawał przy życiu” (Lb 21,9). Bowiem wąż miedziany, zawieszony przez Mojżesza na drzewie (potwierdził to później Syn Boży) był figurą, czyli wyobrażeniem Zbawiciela rozpiętego na krzyżu.



Podobnie i Chrystus kilkakrotnie wspomina o tym, że odkupienie świata dokona się przez jego mękę i śmierć na krzyżu. I tak podczas nocnej rozmowy z Nikodemem stwierdza wyraźnie: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,14—15). Zaś kiedy indziej raz jeszcze z naciskiem podkreśla: „A gdy ja będę wywyższony nad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę. A to powiedział (jak zaraz dodaje Ewangelista), jaką śmiercią umrze” (J 12,32—3).

Piękny i doskonały był na początku człowiek, skoro — jak uczy Objawienie — stworzony został „na obraz i podobieństwo Boże” (por. Rdz 1,26—27). Obdarzony przez Stwórcę mnogością darów naturalnych i nadprzyrodzonych, był dzieckiem Boga i dziecizmem wiecznej szczęśliwości. Jednak przez grzech utracił to wszystko. Nie byłoby więc niesprawiedliwością, gdyby ludzie surową pokutą wynagradzali Bogu za zmarnowane wybraństwo. Jednak w swej ojcowskiej dobroci okazał Bóg człowiekowi miłosierdzie. Obiecał zesaść na świat swego jednorodzonego Syna, który stawszy się człowiekiem, zgotuje Majestatowi Bożemu godne zadośćuczynienie oraz odzyska utracone przez nich dary nadprzyrodzone. Jak określają teologowie, przyjął na siebie zadośćuczynienie zastępcze. Jak pisze Prorok, „On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni. Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zбочzył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” (Iz 53,5—6).

Podobnie w listach apostołskich, na wielu miejscach jest mowa o zadośćuczynieniu zastępczym podjętym przez Syna Bożego oraz o tym, że odkupienie dokonało się przez śmierć Chrystusa na krzyżu. Niezwykle jasno uczy o tym Apostoł, stwierdzając: „Zbawiciel „został wydany za grzechy nasze” (Rz 4,25). Rozwijając zaś tę naukę z większym jeszcze naciskiem przypomina, iż „Chrystus, gdy jeszcze byliśmy słabi, w swoim czasie umarł za bezbożnych... Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus umarł za nas” (Rz 5,6,8). Jako baranek ofiarny Nowego Przymierza umarł nie tylko za nas, ale za grzechy wszystkich ludzi jacy żyć jeszcze będą do skończenia wieków. Bowiem „On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata” (1 J 2,2).

ciąg dalszy na str. 5

Z kancelarii Pierwszego Biskupa

1. Apel o pomoc dla Armenii

W związku z tragicznym trzęsieniem ziemi, jakie w listopadzie 1988 r. nawiedziło Armenię, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wystosował APEL do duchowieństwa i wiernych, którego treść zamieszczono w nr 4. tygodnika „RODZINA” z 22 stycznia br.

Jak cała Polska, tak i wierni polskokatolicy nie byli obojętni na nieszczęście, które dotknęło bliźnich w Armenii. We wszystkich parafiach Kościoła przeprowadzono zbiórkę pieniężną na ten cel, która dała nadzwyczajny odzew serc. Dla przykładu godnego naśladowania warto podać parafię w Bielsku-Białej, której tamtejsza społeczność zebrała 46.000 zł, a duszpasterz parafii ks. prob. Henryk Buszka przekazał za pośrednictwem PCK 73.000 zł oraz medykamenty na kwotę 3.500 marek zachodnoniemieckich. Dużą ofiarę pieniężną złożyli również parafianie wraz z proboszczem z parafii katedralnej pw. Św. Ducha w Warszawie (69.800 zł) oraz z parafii Kotłów — woj. kaliskie (45.000 zł) i wiele innych parafii, a także Księża Biskupi, Duszpasterstwo i świeccy działacze Rady Synodalnej.

W tym darze serc dla ofiar kataklizmu przyświecała wszystkim idea humanitaryzmu — braterstwa i miłości. Chrześcijanie zawsze działają na fundamencie Bożych Przykazań i Chrystusowej Ewangelii, a Pan powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią... (Mt 5,7). „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnie uczyniliście...” (Mt 25,40).

2. Życzenia noworoczne w Belwederze

Corocznym zwyczajem, w dniu 1 stycznia, Zwierzchnie Władze Kościoła Polskokatolickiego udają się do Belwederu, by w Księdze Życzeń Noworocznych dokonać wpisu.

1 stycznia 1989 r., po odprawieniu uroczystej Sumy w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha, Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. Majewski, w towarzystwie Biskupa koadiutora Wiktora Wysoczańskiego i proboszcza parafii katedralnej ks. Tomasza Wojtowicza udał się do Belwederu i wpisał do Księgi Noworocznej w imieniu Rady Synodalnej i własnym życzenia noworoczne dla Przewodniczącego Rady Państwa i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Główna sentencja brzmiała: „Boże, obdarz Naród nasz jednością i pokojem”.

3. Wizyta Dyrektora do Spraw Kościołów i Związków Wyznaniowych Nierzymkokatolickich Urzędu Do Spraw Wyznań w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

W dniu 3 stycznia br. w siedzibie Kurii Biskupiej w Warszawie Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu złożył wizytę p. dr Grzegorz Rydlewski — Dyrektor Zespołu do Spraw Kościołów i Związków Wyznaniowych Nierzymkokatolickich w Urzędzie do Spraw Wyznań, który spotkał się również z pracownikami Kurii. Pan Dyrektor odczytał i przekazał specjalny list noworoczny, jaki przesłał Przewodniczący Rady Państwa gen. armii Wojciech Jaruzelski — za pośrednictwem Urzędu do Spraw Wyznań — Pierwszemu Biskupowi.

Pierwszy Biskup złożył życzenia dalszej owocnej pracy, zdrowia i pomyślności w roku 1989 Panu Dyrektorowi i podległemu Mu resortowi.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze.

Święty Mikołaj w parafii Katedralnej

W niedzielę, 4 grudnia 1988 r., tradycyjnym zwyczajem do parafii katedralnej pw. Św. Ducha w Warszawie przybył Święty Mikołaj z Aniołkami, które dzieciom rozdały paczki z zabawkami i słodyczami. Był też i diabełek, który na postrach niegrzecznym nieraz dzieciom przyniósł różgi. Paczki „mikołajki” przygotował proboszcz parafii ks. dziekan dr Tomasz WOJTOWICZ z rodzicami i komitetem parafialnym.

W uroczystości „mikołajkowej” wziął udział Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI i duchowni pracownicy Kurii Biskupiej. Roześmiane buźki dzieci świadczyły o ich radości i zadowoleniu z otrzymanych darów przywiezionych przez Św. Mikołaja.

Po spotkaniu ze Św. Mikołajem, w kościele, odbyła się herbatka i powitanie Św. Mikołaja w sali parafialnej pod kościołem.



Święty Mikołaj w parafii katedralnej w Warszawie

dokończenie ze str. 3

Korzeniem nieposłuszeństwa pierwszego człowieka względem Boga była pycha. Dla zadośćuczynienia za ten grzech, Chrystus „uniżył samego siebie” (Flp 2,8), przyjmując śmierć na drzewie hańby, jaką karano jedynie największych zbrodniarzy oraz niewolników. Przypomina to Apostoła, pisząc: „Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się dla nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty, który zawisł na drzewie” (Gal 3,13 por. Pwt 21,33).

A chociaż według słów Proroka „wszyscy jak owce zbłądzili” (Iz 53,6), przecież nie winowajcy, którzy swoim postępowaniem sprzeniewierzyli się Bogu, ale Chrystus „grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abymy obumarliży grzechom, dla sprawiedliwości żyli” (1 P 2,24). Co więcej. Przez swą ofiarę na krzyżu odpokutował Pan Jezus za grzechy nasze, likwidując długi zaciągnięte wobec sprawiedliwości Bożej. Bowiem według nauki św. Pawła, „was, którzy umarliście w grzechach... wespół z nim ożywił, odpuszcivszy nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny... usunął go, przybivszy do krzyża” (Kol 2,13—14). Cena zaś, jaką za nas zapłacił była niezmiernie wysoka. Bowiem — jak zauważa św. Piotr — „nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni... lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1 P 1,18—19), przelaną za nas na krzyżu.

Następstwem odpuszczenia grzechów jest pojednanie ludzi z Bogiem, gdyż wszyscy bez wyjątku przeznaczeni jesteśmy do zbawienia. Przyszedł bowiem Chrystus, aby „pojednać obydwóch (Żydów i pogan) z Bogiem w jednym cielem przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń” (Ef 2,16). Pojednanie z Bogiem doprowadziło do pokoju w duszach ludzkich, do pokoju między ludźmi oraz stało się gwarancją osiągnięcia pokoju wiecznego w niebie. Również i to zawdzięczamy Chrystusowi, gdyż „przez niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się w nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża jego” (Kol 1,20).

Dlatego krzyż jako znak zbawienia towarzyszy wyznawcom Chrystusa zawsze i wszędzie. Bowiem zdaniem Jana Chrystostoma, „krzyż znajduje się... w domach, na placach publicznych, na drogach, na pagórkach, na górach, na okrętach i wypych, na łożach i zbrojach, na srebrnych i złotych naczyniach” (Homilia o Bóstwie Chrystusa). I rzeczywiście. Towarzyszy nam podczas przyjmowania sakramentów świętych, stoi na ołtarzu podczas składania ofiary Mszy świętej, zdobi wieże i frontony świątyni chrześcijańskich, noszony bywa na czele procesji i pochodów religijnych a kiedyś postawia go na naszym grobie. Ma nam bowiem przypominać, że „przez niego jesteśmy zbawieni i oswobodzeni”. Nie należy się więc dziwić, że autor dziełka „O naśladowaniu Chrystusa” — zastanawiając się nad znaczeniem krzyża w życiu chrześcijanina — napisał: „W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół; w krzyżu moc umysłu, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu szczyt cnoty, w krzyżu doskonałość świętości. Nie ma zbawienia duszy, ani nadziei wiecznego żywota — jeno w krzyżu!”

Krzyż Chrystusa, jako znak zmiłowania Bożego nad ludźmi, powinien pobudzać nas do wdzięczności za dokonane na nim odkupienie świata. Wyrazem tej naszej wdzięczności niech będzie liczne uczestnictwo w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, zwłaszcza w ostatnich dwóch tygodniach Wielkiego Postu. Z przejściem powtarzajmy wówczas słowa: „Uwielbiamy Cię Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez mękę swoją i krzyż, świat odkupił raczył”.

Krzyż jest wprawdzie streszczeniem naszej wiary. Pamiętajć jednak musimy o tym, co napisał kiedyś poeta:

„Krzyż wbity na Golgocie, tego nie wybawi,
Kto w sercu swoim krzyża nie wystawi!”

Dlatego trzeba koniecznie mieć krzyż w sercu i w życiu. Bo przecież nie kto inny, tylko Bóg-Człowiek powiedział: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mk 8,34). Naśladować Chrystusa, to żyć według nauki jego krzyża; to wypełniać należycie nasze codzienne obowiązki, które są ciężkie jak krzyż; to realizować płynącą z krzyża zachętę do miłości i przebaczenia; to wytrwać na krzyżu naszych obowiązków aż do śmierci. Tylko pod tym warunkiem i dla nas krzyż Chrystusowy stanie się znakiem zbawienia.

Ks. JAN KUCZEK

KRAJ

Podjęciem uchwały i stanowiska w sprawie pluralizmu politycznego i związkowego zakończyła się druga część X Plenum KC PZPR.

W specjalnym oświadczeniu KKW NSZZ „Solidarność” uznało uchwały plenum KC PZPR za zasadniczy krok w kierunku dialogu społecznego otwierający możliwość negocjacji dotyczących „Solidarności” oraz spraw kraju.

25 stycznia br. odbyło się w Urzędzie do Spraw Wyznań spotkanie ministra Władysława Loranca ze zwierzchnikami Kilkunastu nierzymskokatolickich Kościołów i innych związków wyznaniowych, które nie są członkami Polskiej Rady Ekumenicznej.

Pozytywnie zaopiniowano projekt ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania przygotowany przez zespół redakcyjny złożony z przedstawicieli strony państwowej i Polskiej Rady Ekumenicznej. Wyrażono przekonanie, że przygotowywane regulacje uzmocnią warunki niezbędne dla równoprawnego korzystania przez wszystkie Kościoły i inne związki wyznaniowe z wolności sumienia i wyznania przy poszanowaniu świeckości państwa i niezależności Kościołów i związków wyznaniowych w wykonywaniu ich funkcji religijnych.

16 stycznia zmarł w Warszawie prof. Jan Kielanowski lat 79, członek PAN, sygnatariusz „memoriału 59” skierowanego przeciw zmianom w konstytucji w latach siedemdziesiątych, członek KOR, jeden z założycieli Towarzystwa Naukowych.

Od 1 stycznia br. najniższe wynagrodzenie pracowników zatrudnionych w społecznych zakładach pracy za pełny miesięczny wymiar czasu pracy wynosi 17.800 zł.

Podstawa prawna informacji: uchwała nr 214 Rady Ministrów z 23 grudnia 1988 r. oraz obwieszczenie ministra pracy i polityki społecznej z tą samą datą. Oba akty są ogłoszone w Monitorze Polskim nr 36 z 30 grudnia 1988 roku.

Spada liczba przestępstw. W 1988 r. odnotowano ich o ponad 33 tysiące tj. o 6,5 proc. mniej niż rok wcześniej. Współczynnik przestępstw na 100 tys. mieszkańców, stanowiący dobre kryterium porównawcze w skali światowej, zmniejszył się z 1350,2 do 1255,3 co stawia nasz kraj w rzędzie najbezpieczniejszych w Europie.



Min. przemysłu Mieczysław Wilczek

ŚWIAT

Strona radziecka dotrzymała ustalonego przed rokiem terminu wycofania swych wojsk z Afganistanu. Jednak sytuacja w stolicy tego kraju, Kabulu, jest trudna, brakuje żywności i paliw.

Kontynuowane są działania bojowe w pobliżu drogi prowadzącej z Kabulu do granicy ZSRR. Droga tą do stolicy Afganistanu transportuje się żywność i paliwo. Jak informuje agencja Bachtar, w ostatnich godzinach zniszczono kilka kolejnych składów z bronią i amunicją, należących do ugrupowań opozycyjnych.

W Nowym Jorku poinformowano, że w połowie lutego w Moskwie nastąpiło otwarcie pierwszego w ZSRR ośrodka kultury żydowskiej.

Jak poinformowała na łamach „Izwestii” wiceprzewodnicząca Rady Ministrów Białorusi, będąca przewodniczącą Komisji rządowej. Nina Mazaj, wznowione zostało śledztwo w sprawie masowych morderstw dokonanych w latach 1937—1941 w Kuropatach pod Mińskiem.

Po zbadaniu masywu leśnego Kuropaty na powierzchni ok. 30 ha odkryto 510 mogił. Dedyzją komisji rządowej dokonano wyrywkowej ekshumacji. W każdej z sześciu otwartych mogił znaleziono szczątki 50—60 osób. Przeprowadzono ok. 40 ekspertyz sądowych. Zbadano 3.080 przedmiotów znalezionych w mogiłach. Były to m.in. kule, łuski i odzież. Niektóre przedmioty były badane w Akademii Nauk Białorusi, przy zastosowaniu analizy laserowej.

Doris Jelcyn, były szef Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR, zwolniony z tego stanowiska w listopadzie 1987 roku za błąd w kierowaniu tą organizacją partyjną, zapowiedział, iż zamierza ubiegać się o mandat deputowanego ludowego w zbliżających się wyborach.

Opublikowany został w Watykanie dokument papieski zatytułowany „Christifideles Laici” (chrześcijanie świeccy), a poświęcony sprawie roli osób świeckich w Kościele i społeczeństwie.



Trwa wyścig superdrapachy chmur

Wprawdzie często mówimy o wolności, jednak odpowiedź na pytanie: co to jest wolność? — wydaje się przedsięwzięciem wręcz beznadziejnym. Wynika to m.in. z faktu, że problem wolności należy do odwiecznych kwestii metafizycznych, takich jak: byt, nic, dusza, natura, czas, wieczność itd., które stały się przedmiotem dociekań filozofów. W całej historii filozofii starożytnej, od presokratejczyków do Plotyna, nie pojawia się problem wolności bez związku z polityką. Zaistnienie tego problemu w naszej tradycji filozoficznej było związane z doświadczeniem religijnej przemiany — najpierw św. Pawła, a następnie św. Augustyna, który rozpoczął rozważania nad wolnością.

Chrześcijańska tradycja stała się ważnym czynnikiem w historii problematyki wolności. Pierwsi chrześcijanie, a szczególnie św. Paweł, odkryli rodzaj wolności, który nie miał związku z polityką, to pojęcie wolności mogło wejść do historii filozofii. Wolność stała się jednym z głównych problemów filozofii, gdy zaczęto jej doświadczać jako czegoś, co pojawia się wewnątrz mnie, niezależnie od stosunków między ludźmi. To filozoficzne pojęcie wolności, nie ma swego źródła w doświadczeniu politycznym. Tradycja filozoficzna prawie jednomyślnie utrzymuje, że wolność zaczyna się tam, gdzie człowiek opuścił już obszar życia politycznego, i że nie jest czymś, czego doświadcza się wspólnie z innymi, ale jedynie w relacjach z sobą samym: w dialogu wewnętrznym lub w konflikcie wewnętrznym — w zmaganiu się pomiędzy tym, co robię, a tym, co powinienem robić. Ta dialektyka wewnętrznego konfliktu pozwoliła najpierw św. Pawłowi, a potem św. Augustynowi odkryć dwuznaczność i niemoc ludzkiego serca. Człowiek odkrył wolę, kiedy odkrył jej bezsilność, a nie siłę — gdy wraz ze św. Pawłem mówi: „Bo łatwo przychodzi mi chcieć to, co dobre, ale wykonać — nie” (Rz 7, 18). Jest to ta sama wola, na którą narzeka św. Augustyn. że wydaje mu się „nie-wytłumaczalnym zjawiskiem częściowo chcieć, częściowo nie chcieć”. Jeśli więc człowiek w ogóle ma wolę, to musi być tak, jakby obecne były dwie wole w tym samym człowieku, które walczą ze sobą o władzę nad jego umysłem. Stąd też wola jest jednocześnie wolna i zniewolona.

W języku łacińskim czasowniki „być wolnym” i „zaczynać” są wzajemnie powiązane. Rzymska wolność była spuścizną przekazaną przez założycieli Rzymu. Wolność wią-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

„I Apostolski Kościół...”



Nasze wyznanie wiary nakazuje m.in., byśmy wierzyli w „jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół”. Trzy pierwsze cechy już omówiliśmy, dziś zajmijmy się ostatnią z wyżej wymienionych — apostolskością Kościoła Chrystusowego. Ta cecha podkreśla szczególnie mocno ludzki element w Bożej Społeczności. Jeśli jedność czy powszechność, a szczególnie świętość płynie na Kościół z Chrystusa, to przymiot apostolskości wskazuje na tych, przez których Chrystus oddał siebie światu jako Nauczyciela, Pasterza i Kapłana. To Apostołowie byli pierwszymi nauczycielami Ewangelii Chrystusowej: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody... zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem”. Byli pierwszymi pomocnikami w urzędzie pasterskim Chrystusa: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”.

Byli też Apostołowie pierwszymi kapłanami Chrystusa, sprawującymi w Jego imieniu czynności uświęcające członków Kościoła: „Udzielajcie Chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha świętego” i nakaz sprawowania Wieczery Paschalnej, czyli Mszy świętej: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Zacytowałem tylko po jednej lub dwu wypowiedziach Chrystusa. Więcej przykładów zawierają gawędy o urzędzie apostolskim, opublikowane wcześniej. Była tam również mowa i dowody na to, że Apostołowie całą swoją władzę w Kościele przekazali następcom — biskupom przez akt święceń, zwany sukcesją apostolską. Godność apostolska przetrwała w Kościele Chrystusowym aż do na-

szych czasów. Dziś wypada zrobić jakby podsumowanie tego, co Apostołowie zrobili dla Kościoła, i przez co ten Kościół zyskuje przymiot apostolskości.

Boski Założyciel Kościoła zbudował swoją nadprzyrodzoną Wspólnotę Wierzących na bazie własnego bóstwa, które jest z natury niezniszczalne: „Na tej Opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą Go”. Nie jest tą epoką żaden z Apostołów. Jeśli już pozostaniemy przy wizji Kościoła jako mistycznej Budowli złożonych z żywych kamieni, to sama Biblia uczy, że fundament tej Budowli stanowią właśnie Apostołowie. Oni byli pierwszymi kamieniami, które Wielki Budowniczy — Chrystus — osobiście ułożył na opocę, lub czynił filarami świętej Budowli. Bez tych filarów i fundamentu nie można sobie nawet wyobrazić Kościoła. Kto nie buduje na Apostołach, ten nie buduje na Chrystusie. To chcieli podkreślić twórcy poszerzonego artykułu wiary. Dlatego mówimy: „wierzę... i w apostolski Kościół”. Szczególną rolę Apostołów dla Kościoła, a więc dla nas wszystkich, którzy dziś wierzymy w Chrystusa, podkreśla samo Pismo Święte. Apostoł Paweł poucza Efezjan: „Zbudowani jesteście na fundamencie Apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. W nim cała Budowla zespolona rozrasta się w świętą Panu świątynię, aby przez Ducha przygotować mieszkanie Bogu”. Autor Apokalipsy w wizji Kościoła jako niebieskiego Jeruzalem pisze: Mur miasta ma dwanaście warstw fundamentu, a na nich dwanaście imion dwunastu Apostołów Baranka”. Z tego wynika, że trwałość Kościoła Chrystusowego zależy nie tylko od Opoki, ale również w jakiejś mierze od fundamentu, który stanowią Apostołowie, a także ich godni następcy.

Jak rozumieć owo budowanie Kościoła na fundamencie Apostołów? Czy chodzi o proste następstwo i widzialne przekazywanie władzy świętej przez włożenie rąk? Nie można w dziedzinie nadprzyrodzonej aż tak bardzo ufać materialnym gestom. Widzialnym znakiem apostolskości jest objawienie się gorliwości apostolskiej w ich następstwach. Ujawnia się ona w bardziej godnym i zgodnym z wolą Chrystusa, życiu nowych apostołów, a szczególnie w chęci zbawienia bliźnich przez głoszenie nauki Chrystusowej w takiej postaci, jaką przekazali Apostołowie. Sakramentalny łańcuch władzy świętej i złoty łańcuch (czy raczej rzeka czystej nauki Chrystusowej) — oto dwa znaki, składające się na przymiot apostolskości Kościoła.

W dobie walki między różnymi wyznaniem często szermowano przymiotem apostolskości, by wykazać własną ważność, a pognać przeciwnika. O Kościele Rzymskokatolickim można mówić dopiero od tysiąca lat, czyli od rozłamu w chrześcijaństwie na wschodzie i zachodzie. Kościół Prawosławny ani na włos nie jest mniej katolicki od rodziny Kościołów katolickich! Wyrośnięcie nowej Gałęzi wyznaniowej, zachowującej apostolskie zasady wiary i sukcesję urzędu apostolskiego, nie musi zaraz oznaczać, że nie jest dziełem Chrystusa. Luter czy Kalwin, a także szereg innych reformatorów nie myślało o zakładaniu nowego Kościoła. Można ich tylko nazwać organizatorami religijnymi. Oni nie zerwali z Chrystusem i Apostołami, chociaż usuwając jedyne ludzkie błędy i wypaczenia — mogli popełnić inne. Byli tylko ludźmi.

Ks. A. BIELEC

W Warszawie odbył się „Festiwal Zycia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz...
Przedprasv
 Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domu opieki

siąca ogółem zgine-
 ch z powodu pr-

Agencja Assciat
 wotując się na
 prasy chiniejskiej, pi-
 Guadalupe wianuch
 wezbra
 wzmocnien
 egach na długość
 Z powodu żywiołu
 1.4 mln osób, a oko
 mieszkańców tej

„W ostatnich latach nie było tak ostrej dyskusji wśród członków KC jak na ostatnim posiedzeniu plenarnym. W ub.r. znacznie odnowiono skład Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Ich członkowie zdają sobie sprawę z tego, że potrzebne jest porozumienie z umiarkowaną opozycją w interesie narodowego consensusu. Najlepiej charakteryzuje dramatyczną atmosferę plenum sześciogodzinne posiedzenie zamknięte i fakt, że w godzinach porannych Biuro Polityczne i Sekretariat wystąpiły z propozycją głosowania nad udzieleniem wotum zaufania” (MAGYAR NEMZET). „Wieloletni polski kryzys wchodzi w nową fazę. Kierownictwo partii pozostaje w stanie ostrożnej, wywalczonej ponownie wiary w swoje siły. Nie wydaje się już gotowe do zaakceptowania każdego ustępstwa, byle osiągnąć prawo i porządek w kraju” (DAGENS NYHETTER). „Nie zmienili się aktorzy wydarzeń, ale zmieniły się okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne. Zmieniło się kierownictwo w Moskwie, zmieniły się stosunki Wschód-Zachód. Zmieniła się sama Polska: obecnie tak demonstracyjne otwarcie było poprzedzone już od dawna zmianami we władzy, szukano nowych form dialogu. Te małe kroki były w pewnej mierze tak mało spektakularne, że prasa na Zachodzie chętnie ich nie dostrzegała. Jednakże ich łączny efekt jest niezaprzeczalny” (DER STANDARD). „Wszyscy, którzy śledzili przebieg plenum przekonali się, że partia nie jest z siebie zadowolona. Stąd ostrość i otwartość wystąpień. Za czym opowiadali się członkowie KC — wszyscy poinstruowani przez macierzyste organizacje partyjne? Za nowym modelem i strukturą partii, za nowym stylem jej działania, za nowoczesnym obliczem socjalizmu. Raz na zawsze przekreśliłmy polską wersję stalinowskiego „Krótkiego kursu”. Te słowa I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego, wypowiedziane na plenum, poparły i rozwinęli inni mówcy” (IZWISTIJA). „W Warszawie panuje zgodny pogląd, że jeśli w najbliższym czasie nie osiągnie się jakiegoś porozumienia między władzami a związkami, to Polskę może czekać ciężka wiosna, zdominowana przez strajki, niekonięcznie zainicjowane przez Wałęsę” (THE GUARDIAN).

rencji na temat: „Chrześcijanizm i Żydzi w pluralistycznym świecie”, która obradowała w Wiedniu (listopad ub.r.).

„Organizatorem tej konferencji był Instytut Nauk o Człowieku (Instiutu für die Wissenschaften vom Menschen), mająca siedzibę w Wiedniu międzynarodowa, ale zarazem i polska fundacja, której założycielem i przewodniczącym jest ks. profesor Józef Tischner z Krakowa, zaś dyrektorem polski historyk filozofii, dr Krzysztof Michalski.

Konferencja, której obrady toczyły się we wspaniałej sali wiedeńskiego Burgu, miała charakter zamknięty, uczestniczyło w niej ok. 60 zaproszonych wybitnych uczonych, historyków, filozofów, teologów czy socjologów z całego świata, w tym także przedstawiciele Kościoła katolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich, oraz gmin i organizacji żydowskich. Kościół katolicki reprezentowali m.in. em. arcybiskup Pietro Rossano, rektor Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego w Rzymie, biskup Henryk Muszyński z Włocławka, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem, ks. Pier Francesco Fumagalli, sekretarz watykańskiej Komisji dla Religijnych Stosunków z Judaizmem, a także teolog niemiecki, autor dzieła „Traktat über die Juden” ks. profesor Franz Mussner z Rogensburga. Był obecny em. arcybiskup Canterbury i Prymas Kościoła Anglikańskiego, Lord Coggan z małżonką. Wśród uczestników żydowskich: rabin Leon Klenicki z B'nai B'rith w Nowym Jorku, rabin Marc Tanenbaum, przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Żydowskiego ds. Konsultacji Międzyreligijnych profesor Geoffrey Wigoder z Jerozolimy, profesor Antony Polonsky z Londynu, prezydent Instytutu Studiów Polsko-Żydowskich w Oxfordzie, R.J. Zwi Werblowski, profesor religioznawstwa porównawczego w Jerozolimie, wydawca brytyjski Lord Weidenfeld, a także Simon Wiesenthal, dyrektor Żydowskiego Centrum Dokumentacji w Wiedniu, znany ze swej akcji poszukiwania i ścigania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych po całym świecie.

Dość liczna była wreszcie grupa polskich uczestników konferencji, nie tylko ze względu na — częściowo — polski charakter inicjatywy, ale i ze względu na miejsce, jakie problematyka konferencji zajmuje w naszej świadomości. Prócz wspomnia-

nych tu ks. bpa Muszyńskiego, ks. prof. Tischnera i dra Michalskiego, w konferencji wiedeńskiej uczestniczyli: prof. Aleksander Gierys, prof. Leszek Kołakowski, prof. Jan Błoński, ks. dr Tadeusz Gadacz z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, dr Mirosława Grabowska, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, dr Władysław Bartoszewski jr. z Oxfordu, dr Roman Zimand z Instytutu Badań Literackich oraz piszący te słowa.

Pierwszą sesję konferencji na temat „Wspólne korzenie judaizmu i chrześcijaństwa” wypełniły referaty kard. Koeniga i prof. Werblowskiego. Kard. Koenig stwierdził, że w rozwoju stosunków między chrześcijanami i Żydami, jeszcze ważniejsze od usuwania wzajemnej nieufności, potępienia antysemityzmu i zastąpienia monologów dialogiem, jest uświadomienie sobie — zwłaszcza przez chrześcijan — że korzenie chrześcijaństwa i Kościoła tkwią w duchowym świecie Patriarchów, Mojżesza i Proroków, oraz że wszelkie odejście od biblijnego obrazu człowieka czy to w stronę skrajnego indywidualizmu, czy też jednostronnego kolektywizmu prowadzić musi do katastrofy. Tylko ów obraz człowieka wywodzący się z monoteistycznej religii, takiej jak judaizm i chrześcijaństwo, stanowić może obronę przed wszelkimi formami totalitaryzmu.

Tematem kolejnej sesji przedstawionym w kilku referatach było to, jak Żydzi i chrześcijanie widzieli siebie nawzajem w ciągu wieków. Jak to się przedstawiało tak w Europie zachodniej, jak i środkowo-wschodniej w średniowieczu zreferował profesor Gierys.

Do tematyki poruszonej wcześniej przez kard. Koeniga nawiązał ks. profesor Tischner w wykładzie „Judaizm i chrześcijaństwo wobec totalitaryzmu XX wieku”, w ramach ogólnej sesji zatytułowanej „Wspólne zagrożenia i wspólna odpowiedzialność Żydów i chrześcijan w społeczeństwie demokratycznym i w społeczeństwie represyjnym”. Korzeni systemów totalitarnych ks. Tischner dopatruje się w pogańskiej, deterministycznej wierze w Fatum. Toteż człowiek wierzący wykracza ponad kategorie totalitarnego systemu i jest najlepiej uzdolniony, by temu systemowi stawić opór. Wspólne doświadczenie różnych totalitaryzmów, które było udziałem Żydów, jak i chrześcijan, winno stwarzać szczególną więź między wyznawcami obu religii (...).

zano z tym, co istniało na początku, co ustanowili przodkowie przez założenie miasta, a potomkowie powinni kontynuować, pomnażając zastany dorobek. Rzymscy historycy zawsze zaczynali od *ab urbe condita* — od założenia miasta, gwarancji rzymskiej wolności.

Starożytna koncepcja wolności nie odgrywała dużej roli w filozofii ze względu na jej wyłącznie polityczne źródła. Trafną ideę wolności znajdujemy dopiero u św. Augustyna, który przejął od św. Pawła koncepcję wolnej woli wprowadził, razem z jej dylematami, do historii filozofii. Znajdujemy u św. Augustyna nie tylko dyskusję o wolności jako *liberum arbitrium*, lecz także całkiem inaczej pojęte pojęcia, które pojawiają się w jego jedynym politycznym traktacie „O państwie Bożym”. W dziele tym św. Augustyn wykorzystał swoje rzymskie doświadczenie i wolność jest tam pomyślana nie jako wewnętrzna ludzka dyspozycja, lecz jako cecha ludzkiej egzystencji w świecie. Człowiek nie posiada wolności, dopóki jego przyjęcie na świat nie jest zrównane z pojawieniem się wolności we wszechświecie. Bóg stworzył człowieka, aby wprowadzić do świata zdolność zacyznania — wolność.

Antypolityczne tendencje wczesnego chrześcijaństwa zdają się zaprzeczać myśli, że to chrześcijański myśliciel pierwszy sformułował filozoficzne podstawy politycznej idei wolności. Wyjaśnienie tej sprzeczności tkwi w fakcie, że św. Augustyn był Rzymianinem tak samo jak chrześcijaninem. A więc czerpał on z politycznego doświadczenia rzymskiej strożności — gdzie wolność, jako początek, zmanifestowała się w akcie założenia miasta: ale także z odpowiednich tekstów Nowego Testamentu — gdzie znajdujemy wyjątkowe zrozumienie wolności i szczególnej siły zawartej w wolności człowieka. Siła ta, która tkwi w naszej wierze — według Ewangelii — potrafi góry poruszyć. Dzieła naszej wiary Ewangelie nazywają cudami. Pomijając całą głębię teologiczną, która tkwi w tym pojęciu, możemy powiedzieć, że cud — to przerwanie pewnego naturalnego toku zdarzeń, jakiego automatycznego procesu, w którego kontekście stanowi on coś całkiem nieprzewidzianego.

W świecie spraw ludzkich autorami tych „cudów” są ludzie, którzy otrzymali dar wolności i działania i dlatego mogą kreować swą własną rzeczywistość.

W „Tygodniku Powszechnym” (nr 5 z 29 stycznia 1989 r.) red. Jerzy Turowicz opublikował relację z międzynarodowej konfe-

Nabożeństwo ekumeniczne w katedrze warszawskiej

W dniach od 18 do 25 stycznia trwał Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Tegoroczny Tydzień Modlitwy odbywał się pod hasłem: „Jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie”. Akapit wyjęty z Listu św. Pawła do Rzymian: „Jak bowiem w jednym ciele wiele mamy członków, a nie wszystkie członki tę samą czynność wykonują. Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich”.

W drugim dniu Tygodnia Modlitw odbyło się nabożeństwo ekumeniczne u polskokatolików. O godz. 18.00 w kościele katedralnym przy ul. Szwoleżerów, Mszę Świętą celebrował Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — w asyście diakonów. W prezbiterium katedry zajęli miejsca zwierzchnicy Kościołów lub ich delegaci oraz biskupi polskokatolicki. W nabożeństwie ekumenicznym uczestniczyli duchowni i klerycy różnych Kościołów chrześcijańskich, siostry zakonne z wielu Zgromadzeń oraz licznie zgromadzeni wierni. Kazanie wygłosił bp Zdzisław Tranda — Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Mottem wygłoszonej nauki były słowa z Pisma Świętego: „Bóg wzywa byśmy się przemienili” (List do Rzymian 12.1—2); z I Księgi Mojżesza 35, 1—15: „Lecz odtąd nie będziesz się nazywał Jakub, ale imię twoje będzie Izrael”; z Psalmu 51, 10—21: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże”; z Listu do Efezjan 4, 17—24: „A obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga...” oraz z Ewangelii św. Łukasza 1, 26—38: „Niech mi się stanie według słowa twego”.

Intencja modlitewna na ten dzień brzmiała: „Módlmy się, żeby miłość Boża została zasiana w naszych sercach i żeby niezniszczalny Duch zapanował w naszym życiu. Módlmy się za tych, którzy są więźniami wartości i wzorów współczesnego świata”.

Słowa pozdrowienia od Kościoła Rzymskokatolickiego przekazał ks. prałat doc. dr hab. Bronisław Dembowski.

W czasie Mszy Świętej wierni śpiewali radosnym sercem przepiękne polskie kolędy. Uroczystość urozmaicał także chór parafialny pod dyktando proboszcza katedry ks. dr. Tomasza Wójciewicza wykonaniem kolęd i części stałych Mszy Św. (Kyrie, Sanctus, Agnus Dei). W służbie liturgicznej ołtarza udział wzięli klerycy Wyższego Seminarium Duchownego oraz miejscowa schola w odczytaniu modlitw przyczynnych. W czasie Mszy Św. zebrana była taca z przeznaczeniem dla dotkniętych tragedią trzęsienia ziemi w Armenii.

Przed udzieleniem pasterskiego błogosławieństwa przemówił Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, który kaznodziei i przemawiającym podziękował za Słowo Boże i przekazane wyrazy braterskiego pozdrowienia, a wszystkim za tak liczny udział w Ofierze Mszy Świętej oraz zanoszenie szczerzej modlitwy do Boga, „abyśmy wszyscy stanowili jedno ciało w Chrystusie”.

Po Mszy Świętej, w sali im. Biskupa Fr. Hodura, w siedzibie Kurii Biskupiej, Szwoleżerów 4, odbyła się braterska agapa z udziałem ponad 100 osób: duchownych, kleryków, sióstr zakonnych i studentów ATK i ChAT. Na agapie śpiewano kolędy, przeprowadzono serdeczne rozmowy, były też przemówienia, w których przedstawiciele różnych Kościołów wyrazili swoje ekumeniczne uczucia. W tej radosnej, braterskiej atmosferze chrześcijańskich serc czuło się, że Pan był wśród nas.



1. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski celebrowa Mszę św. w asyście diakonów: Tomasza Rybki i Adama Stańko



2. Duchowieństwo w czasie Mszy św.



3. Uczestnicy nabożeństwa w polskokatolickiej katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie



4. Ks. dr T. Wójtowicz
dyryguje katedralną
„Scholą”



5. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski modlitwą rozpoczyna agapę w sali im. Biskupa Franciszka Hodura w siedzibie Kurii Biskupiej. Na zdjęciu: ks. Adam Kuczma — prezes Polskiej Rady Ekuumenicznej, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, ks. prałat doc. dr hab. Bronisław Dembowski, bp Jerzy Szotmiller



6. Duchowieństwo Kościołów chrześcijańskich, siostry zakonne, klerycy, studenci ChAT i ATK na braterskiej agapie po Mszy św. w katedrze polskokatolickiej

Królowa

Jadwiga



Pierwsza kobieta król na tronie polskim urodziła się 615 lat temu — 17 albo 18 lutego 1374 roku. Była najmłodszą córką króla Węgier i Polski — Ludwika oraz Elżbiety Bośniackiej. Obie babki Jadwigi były Polkami: ze strony ojca — Elżbieta Łokietkówna, wydana za mąż za Karola Roberta, króla Węgier; ze strony matki — księżniczka kujawska poślubiona bonowi Bośni. Na mocy umowy zawartej między Polską i Węgrami, że po śmierci Ludwika tron polski dziedziczyć będzie jedna z jego córek, jesienią 1384 roku przybyła Jadwiga do Krakowa. Miała wówczas niewiele ponad 10 lat. Mimo tak młodego wieku została 15 października tegoż roku ukoronowana w katedrze wawelskiej na króla Polski.

Jako czteroletnie dziecko zaręczono Jadwigę z ośmiolatkiem wówczas księciem austriackim Wilhelmem. Ale panowie polscy nie chcieli mieć na swym tronie Habsburga, zerwali więc narzeczeństwo i wybrali dla młodziutkiej królowej na męża wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę. Zobowiązał się on przyjąć wraz z całym swoim narodem chrzest, przyłączyć Litwę do Polski i odzyskać ziemie zagarnięte przez krzyżaków.

Kiedy Jadwiga ukończyła 12 lat, wymagane wówczas do zawarcia małżeństwa, odbył się w Krakowie dnia 18 lutego 1386 roku jej ślub z 35-letnim Jagiełłą. Już wcześniej otrzymał on na chrzcie imię Władysław. Po ślubie z Jadwigą został koronowany na króla Polski. Mieliśmy więc równocześnie dwóch monarchów. Oczywiście Jadwiga początkowo chyba niewiele „panowała”. Ale z biegiem lat rosło w niej poczucie odpowiedzialności za losy państwa, a może również dumy, że za jej to sprawą Litwa, ostatni pogański kraj w Europie, przyjęła chrześcijaństwo, a także dokonał się wielki akt polityczny, jakim była unia Litwy z Polską, co wzmocniło znacznie oba kraje przeciw wspólnemu wrogowi — krzyżakom.

Towarzyszyła mężowi w jego objazdach po kraju. Zjednała mu życzliwość panów wielkopolskich, którzy odnosili się wrogo do Jagiełły. Podpisywała ważne akta państwowe, obsadzała swoimi kandydatami stanowiska i urzędy. Sama, bez udziału męża, zajęła Ruś Halicką, którą Ludwik włączył do Węgier. Robiła także starania o wznowienie wykładów w Akademii Krakowskiej. Na potrzeby uczelni przeznaczyła w zapisie testamentowym większość swoich klejnotów. Póki jednak Kraków nie miał uniwersytetu, utrzymywała w Pradze bursę dla studentów z Litwy i Polski.

Odnaczała się wielką urodą. „Nie było podówczas, jak mawiano, piękniejszej na całym świecie niewiasty” — zapisał Długosz w swojej kronice. Wysoka i bardzo smukła blondynka, o usposobieniu wesołym, ruchliwa i energiczna, wybuchowa i skłonna do gniewu — miała jednak serce czule, wzruszające się ludzką niedolą.

Zmarła w trzy tygodnie po porodzie, mając zaledwie 25 lat. Wraz z dzieckiem, córeczką Elżbietą Bonifacją, której również nie udało się utrzymać przy życiu, pochowana została w katedrze na Wawelu pod płytą z piaskowca, tuż przy głównym ołtarzu. Tak sobie życzyła.

W 1902 roku postawiono Jadwidze w katedrze piękny grobowiec z białego marmuru — dzieło rzeźbiarza Antoniego Madeyskiego. Grobowiec był jednak przez 45 lat pusty. Dopiero w 1947 roku zostały tam złożone szczątki królowej. Okazało się wówczas, że korona Jadwigi, jej berło i jabłko królewskie były z drzewa, jedynie pozłoczone. Za klejnoty, za złoto kupiony został dom narożny przy ul. Św. Anny, który przetrwał do dziś jako Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najpiękniejszy to pomnik Jadwigi.

E.S.



Wokół jednego zabytku

Jeszcze nie tak dawno jeden z najefektowniejszych polskich pałaców doby baroku, pałac w Otwocku Wielkim, straszyl swym zaniedbaniem. Dopiero przed dziesięciu laty został doprowadzony do idealnego stanu i pełni funkcję rezydencji Rządu PRL, przeznaczonej do przyjmowania gości zagranicznych.

Pałac został zbudowany i urządzony po 1682 r., kiedy Kazimierz Bieliński, późniejszy podkomorzy koronny, zawarł małżeństwo z Ludwiką Morsztynówną, córką Andrzeja, podskarbiego, sławnego poety. Od drogi wjazdowej — obsadzonej jeszcze do dzisiaj na pewnym odcinku niebotycznymi lipami — pałac oddzielony jest jeziorem, będącym pozostałością po dawnym korycie Wisły. Na osi tej alei przerzucony był niegdyś most. Oś

główną poza pałacem podkreśla aleja ogrodowa. Pałac i ogród ograniczony jest ze wszech stron wodą, z dwóch stron — to wody jeziora, z trzeciej — sztuczny kanał wykopany przez jeńców tatarskich. Jednym słowem pałac stoi na wysokim brzegu trójkątnej wyspy.

Z pierwszego etapu budowy pałacu pochodzi korpus główny i alkieryze oraz dekoracyjny wystrój elewacji wewnątrz. Bryła pałacu od frontu odznacza się prostotą, zaś od strony południowej większym urozmaicheniem. Z XVII w. pochodzi dekoracja westybuli na pierwszym piętrze oraz dekoracja Sali Horacego, nazwana tak od malowideł nawiązujących tematycznie do moralizatorskich wersetów, zaczerpniętych z dzieł tego starożytnego poety. Autorstwo tych malowideł owiane jest tajemnicą.

Nie jest natomiast tajemnicą, co działo się w tym czasie w murach pałacu. Gościł tu niejednokrotnie August II, zainteresowany wdziękami swej faworyty Marianny Bielińskiej, córki właściciela. W 1705 r. w pałacu miało miejsce spotkanie cara Piotra Wielkiego z Augustem II, podczas którego wysunięto haniebny pomysł rozbioru Rzeczypospolitej. A w pobliżu pałacu w lesie 28 lipca tegoż roku stoczona została bitwa między Szwedami a Sasami, w której ci ostatni ponieśli klęskę. Wielu żołnierzy, ratując się ucieczką, potonęło w Wiśle.

Drugi etap rozbudowy pałacu nastąpił w połowie XVIII w., gdy był on własnością syna Kazimierza Bielińskiego — Franciszka, marszałka wielkiego koronnego, wsławionego działalnością w porządkowaniu Warszawy. Z jego inicjatywy pałac otwocki uzyskał wieże na planie owalu, zawierające kręte schody prowadzące na ostatnią kondygnację, skąd rozpościerają się rozległe widoki. W tym też czasie wybudowano oficyny połączone z korpusem głównym galeriowymi przejściami. Wykonano wówczas też dekoracje malarskie w salach: Marynistycznej i Krajobrazowej.

Kolejnymi właścicielami Otwocka byli dwaj inni Bielińscy: Franciszek, bratanek marszałka, typowy reprezentant Oświecenia, autor głośnej książki „Sposób edukacji w XV listach opisany”, oraz Stanisław Kostka — utracjusz i niesławny marszałek sejmu grodzieńskiego w 1793 r.

W końcu XVIII w. rezydencja otwocka zaczęła się chylić do upadku. Dnia 3 maja 1809 r. opuszczony pałac posłużył gen. Michałowi Sokołnickiemu za kwaterę przed bitwą pod Ostrowkiem. Opis tej bitwy, jak i sam pałac z ogrodem, uwiecznił w „Popiołach” Stefan Żeromski. W 1827 r. pałac nabył i następnie odnowił Jerzy Kurtz, kupiec warszawski. Przy owej odnowie zatrudniony był w 1850 r. budowniczy Jan Sbarbori. W niedługim jednak czasie pałac ponownie pozostawiono swojemu losowi. W 1864 r. w pobliżu pałacu oddział powstańczy pod dowództwem Kupczyka stoczył zwycięską potyczkę z przeważającymi siłami Reynthala.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego pałac był nie zamieszkaną ruiną i w pobliżu pałacu oddział powstańczy pod dowództwem Kupczyka przeszedł na własność państwa. W dwa lata później przystąpiono do jego remontu, jednakże przeprowadzono go powierzchniowo, a w pałacu umieszczono zakład poprawczy dla dziewcząt. Po kilku latach, kiedy stan zabytku się pogorszył, przeniesiono zakład w inne miejsce i podjęto decyzję o kontynuowaniu remontu zabytkowego obiektu. Projektantem odbudowy był prof. Wiktor Zin, a wykonawcą robót — Pracownia Konserwacji Zabytków.

Odbudowane zostały również stajnie, browar i dworek z gankiem stojącym naprzeciwko pałacu, po drugiej stronie jeziora. Całość stanowi nieprzeciętny w swej urodzie zespół pałacowo-ogrodowy, należący do najcenniejszych klejnotów sztuki polskiej doby baroku.

Oprac. E.S.



IGNACY DOMEYKO:

filomata, humanista, uczyony

W styczniu br. przypadała setna rocznica śmierci tego niezwykłego Polaka, bardziej niż w kraju rodzinnym znanego zapewne na drugiej półkuli, w przybranej ojczyźnie, w Chile.

Ignacy Domeyko, spędził w Chile prawie pół wieku, większość swego długiego, niezwykłego życia. Dla przybranej ojczyzny dokonał w ciągu tego czasu tak wiele, że dla uczczenia jego pamięci jego właśnie nazwiskiem nazwane zostało pasmo górskie w Andach: Cordillera Domeyko, miasto w prowincji Atakama, u stóp Gór Domeyki, nie mówiąc o związanych z jego odkryciami minerałach, zwanym domeykitem, małży *Nautilus Domeykus*, amonitach chilijskim *Amo nites Domeykanus*, wreszcie o pomniku znajdującym się w Santiago czy specjalnym medalu wybitym na jego cześć w 1885 roku.

Droga Ignacego Domeyki do Chile była właściwie bardzo prosta i... bardzo polska. W owych czasach wielu Polaków musiało podążać tą drogą, i tylko jej ostatnie rozwidlenie różnych Polaków prowadziło w różne strony naszego globu, by tam znaleźć kres.

Ignacy Domeyko urodził się w roku 1802 na Wileńszczyźnie. W 14 roku życia ukończył Szkołę Pijarów i zapisał się na Uniwersytet Wileński, na wydział fizyko-matematyczny. Piękny był to okres dla wileńskiej uczelni: chemię wykladał wówczas sam Jędrzej Śniadecki, historię — Joachim Lelewel, a studiowali — wśród wielu innych — Mickiewicz, Odyniec... Z tymi dwoma serdecznie zaprzyjaźnia się młody Ignacy Domeyko, będąc nawet przyjętym do Towarzystwa Filomatów. W Towarzystwie odgrywa czynną rolę szerząc wiedzę przyrodniczą, wygłaszając odczyty o nowych poglądach na geografii fizycznej. Nie ogranicza jednak swoich zainteresowań tylko do tej dziedziny, i to tak dalece, że po uzyskaniu w 1822 roku tytułu magistra wydziału fizyko-matematycznego, zapisuje się na wydział literacko-historyczny.

Tymczasem władze rosyjskie coraz podejrzliwiej patrzą na Towarzystwo Filomatów, aż wreszcie stowarzyszenie zostaje rozwiązane. Jak wiadomo, po procesie wobec członków Towarzystwa

zastosowano najrozmaitsze sankcje. Na Domeykę spada nadzór policji i przymus zamieszkania na wsi u stryja przez sześć lat. Wykorzystuje je zresztą doskonale, zyskując wkrótce sławę najlepszego na Litwie rolnika.

Tymczasem nadchodzi rok 1830 i Powstanie Listopadowe. Ignacy Domeyko bierze w nim czynny udział, w oddziałach Chłapowskiego. Po upadku powstania, jak tyłu, tyłu innych, udaje się na emigrację. W Dreźnie spotyka starego przyjaciela, Mickiewicza, i z nim razem wyjeżdża do Paryża.

Za namową nowo poznanych przyjaciół, wybitnych przedstawicieli nauki francuskiej, Ignacy Domeyko zapisuje się do paryskiej Szkoły Górniczej. Nie jest już młodziutkim studentem, ma dyplom chemika, ale tym bardziej potrafi wykorzystać nowe wiadomości z geologii i mineralogii, kończąc akademię z wyróżnieniem.

W 1837 roku pewien poznany w Paryżu Chilijczyk, absolwent paryskiej Szkoły Politechnicznej, namawia Domeykę, by ten objął katedrę w chilijskim mieście Coquimbo.

Republika Chile jest wówczas państwem młodym, o nie ustalonych jeszcze granicach i o bardzo chwiejnej sytuacji wewnętrznej. Nie ma tu właściwie szkolnictwa w znaczeniu europejskim, wszystko trzeba zaczynać od podstaw. Przewidując te wszystkie trudności Domeyko przywozi do Chile w 1838 roku programy szkolne, podręczniki, rozmaite przyrządy do badań fizycznych i chemicznych.

Domeyko pracuje w Coquimbo z młodzieżą, której często brak podstawowych wiadomości, musi więc uczyć ich niemal od podstaw, nie zaniedbując własnej pracy, a jednocześnie opracowując projekt organizacji szkolnictwa w całym Chile. W 1842 roku przedstawia ten projekt, wzorowany na wileńskim okręgu szkolnym, rządowi chilijskiemu, który z biegiem lat coraz bardziej ceni polskiego uczonego.

O jakże licznych i szerokich zainteresowaniach Ignacego Domeyki niech świadczy fakt, że w 1845 roku opublikował on pracę *Araukania i jej mieszkańcy*, do-

tyczącą sytuacji Indian araukańskich. Żąda on dla Araukanów oświaty, doradza stopniowe przyzwyczajanie ich do osiadłego, rolniczego życia, potępia przemoc i gwałt we wprowadzeniu tzw. cywilizacji europejskiej u miejscowych plemion. Akcja Domeyki poruszyła sumienia i przyczyniła się od odłożenia na dłuższy czas przymusowej cywilizacji Araukanów. Domeyko pisze jeszcze rozprawę o możliwościach gospodarczych, o bagactwach naturalnych tego kraju, o odkrytych przez siebie pokładach węgla.

Za to wszystko w specjalnym liście dziękuje mu prezydent Republiki. Otoczony jest powszechnym szacunkiem i miłością swych uczniów, młodzieży chilijskiej. Nie przestaje jednak tęsknić do kraju, myśleć o nim. O wszystkich wydarzeniach w Polsce jest bardzo dobrze poinformowany, oto co pisze na przykład o sytuacji w zaborze austriackim i pruskim w roku 1848 w liście do Mickiewicza: „Kłęski krakowskie, galicyjskie rzezie, poznańskie sądy, rozterki nasze tułaczce zupełna niewiadomość o rodzinie mojej i uparte Twoje milczenie — otóż mój chleb powszedni”.

Wiedząc to wszystko, wie również zapewne Ignacy Domeyko, że w tej sytuacji nie znajdzie w swej ojczyźnie możliwości twórczej pracy dla siebie. Może więc i dlatego, gdy upływa termin umowy z rządem chilijskim, który mimo to prosi uczonego, by pozostał, by już w Santiago, stolicy Chile nadal pracował dla tego kraju — Ignacy Domeyko zostaje.

Powierzono mu w Santiago reorganizację szkolnictwa wyższego. Jest odtąd w tej dziedzinie najwyższym autorytetem, właściwym ministrem oświaty, a od 1867 roku, po śmierci rektora Uniwersytetu Chilijskiego — jego nowym rektorem.

I znów okazuje się, że nie jest to jedyna dziedzina działalności Domeyki. Zajmuje się też np. badaniem wody miasta Santiago i projektem pierwszego wodociągu,

przedkłada rządowi projekt ujednoczenia miar i wag i wprowadzenia systemu metrycznego w Chile, uczestniczy w realizacji tej reformy. Pisze książki naukowe: *Zasady fizyki i meteorologii* — opartą na żmudnych, wieloletnich obserwacjach; *Mineralogię*, obejmującą nie tylko Chile, lecz również Boliwię, Peru, Argentynę, kilkakrotnie wznawianą i tłumaczoną na kilka języków, a także — *O młodości Mickiewicza*, *Filareci i Filomaci*. Jest także znakomitym wykładowcą i nauczycielem.

Wciąż jednak nie zapomina o kraju, którego nie widział od lat, wciąż zna jego problemy, żyje jego życiem, wciąż doń tęskni.

W roku 1883, w wieku 81 lat, Ignacy Domeyko poprosił o ostateczne zwolnienie go z zajmowanych w Chile stanowisk przed odwiedzeniem ojczyzny. Oto fragment pożegnalnego listu wystosowanego przez rząd Chile z tej okazji: „Pan Domeyko w chwili usunięcia się od zawodu, który tu tak szlachetnie wypełniał, zawodu tak bogatego, wpływającego na rozwój kultury naszej, pozostawia nas dłużnikami. Pan Domeyko był więcej niż profesorem — był apostołem nauki w Chile. Bezinteresowność i zasługi Pana Domeyki zobowiązały nie dającą się zmierzyć wdzięcznością naród chilijski”.

W roku 1884 Ignacy Domeyko wraca do Polski, której nie widział 53 lata. Mimo upływu ponad pół wieku czuje i wie, że jest to znów okres ucisku i dławienia polskości przez rząd carski. Wraz z nim poznają tę Polskę nieistniejącą dwaj jego synowie, których po kilku latach pobytu w Europie, w 1888 roku odwozi do ich właściwej ojczyzny, do Chile. Tutaj też, w Santiago, po kilku miesiącach umiera. Wielki Polak, filomata, humanista, uczyony.

(opr. ed)



1. Secesyjna willa „Anna”



2. Drewniana willa przy ulicy Kościelnej
— stan z lat siedemdziesiątych



3. Pensjonat „Odpoczynek” — brak mieszkań dla lokatorów uniemożliwia podjęcie prac konserwatorskich przez właściciela (SARP)

Przed niespełną pół wiekiem Konstancin nazywano „podwarszawską Arkadią”. Dziś niewiele pozostało już z charakteru dawnego „miasta-ogrodu”, a i pamięć o niegdysiejszej „Arkadii” zachowali jedynie nieliczni żyjący jego mieszkańcy. Dla wielu z nich to prześlizgnięte, położone w pradolinie Wisły miejsce kojarzy się z latami beztroskiego dzieciństwa i gimnazjalnej młodości, z pełną uroku kaniulą, na którą zjeżdżano tu corocznie z pobliskiej Warszawy. Te piękne lata warszawiaków i ich ukochanego Konstancina trwały dokładnie do września 1939 roku. Wówczas Konstancin liczył sobie lat dokładnie czterdzieści...

Jego historia w porównaniu z dziejami innych osad i grodów może się wydać banalna. Powstał dzięki inicjatywie hrabiego Witolda Skórczewskiego, który jako egzekutor testamentu swej ciotki hr. Marii Grzymały-Potulickiej postanowił stworzyć w wystawionym na sprzedaż lesie atrakcyjną miejscowość letniskową. Las podzielono zatem na działki budowlane a w prasie warszawskiej zamieszczono ogłoszenia o warunkach ich sprzedaży. Chętnych było tylu, że wkrótce, tzn. w roku 1899 hrabia Skórczewski powołał do życia Towarzystwo Akcyjne Urządzenia Ulepszonych Miejscowości Lecznicych. Członkowie Towarzystwa wkrótce też uznali za celowe założyć na terenie położonym na północ od Obór „wzorową miejscowość letniskową z charakterem stacji klimatycznej dla osób słabych, zdenerwowanych, zmęczonych pracą umysłową”.

Tak narodził się Konstancin, miasto-ogród, które nazwę swą zawdzięcza imieniu matki hrabiego Skórczewskiego.

Położony niedaleko stolicy już wkrótce stał się chętnie odwiedzany, a potem i zamieszkiwanym miejscem przez warszawską elitę kulturalną. Ona to właśnie wybudowała i zasiedliła Konstancin, nadając mu zupełnie wyjątkowy charakter. Do prac przystąpiono w roku 1900. W niespełna kilka lat uruchomiono wodociągi, doprowadzono kanalizację, zapewniono też telefoniczną łączność z Warszawą, a dawną trasę Kolejki Wilanowskiej przedłużono do Klarysewa i Piaseczna. by w ten sposób zapewnić wygodny dojazd letnikom. Nic więc dziwnego, że malowniczo położony Konstancin ze swą „kryształową” rzeczką Jeziorką szybko awansował do roli elitarnego kurortu, zyskując nie tylko na wyglądzie, ale i wielkoświatowym charakterze.

Murowane i drewniane wille projektowali znani architekci, a niektóre budowle, jak chociażby słynny konstanciński kościółek w stylu neogotyckim wg projektu Józefa Dziekońskiego, finansowane były przez osoby prywatne. W tym wypadku przez hr. Józefę Domską. Miał też Konstancin liczne gmachy użyteczności publicznej: wzniesiony w formie „pawilonu myśliwskiego” dworzec kolejki, kasyno Berentowicza słynące ze znakomitej kuchni i wielce urokliwą willą „Pod diabłami”, gdzie zazywano rozmaitych zabiegów przyrodolecznicych.

Ale najczęściej mówią o Konstancinie jego domy. Prawie każdy z nich stanowił swoisty majstersztyk architektoniczny tak od strony stylu, jak i wykonawstwa. Znamienne, ale właśnie w Konstancinie zbiegły się drogi rozmaitych stylów i nurtów, jakie panowały w architekturze w latach 1900—1939. Pośród zieleni świerków i innej bujnej roślinności jak grzyby po deszczu „wyrastały” neoklasycyistyczne dworki i secesyjne wille, gdzieś tam trafić można było na budowle typu eklektycznego lub maszyniście budownictwo o wyraźnych cechach funkcjonalizmu modnego zwłaszcza po I-ej wojnie światowej. Projektantami tych wspaniałych budowli byli architekci tej miary co: Tadeusz Tołwiński, Czesław Przybylski, Bohdan Lachert, Józef Szanajca oraz Helena i Szymon Syrkusowie. Ich dziełem była utrzymana w stylu funkcjonalizmu willa dr. Nelkena przy ul. Uzdrawiskowej, podczas gdy spółka Lachert-Szanajca projektowała piękną willę „Tabita”, należącą do Zboru Ewangelickiego w Warszawie. Style historyczne były dziełem architektów Bronisława Czosnkowskiego i Antoniego Wójcickiego oraz Marcina Weinfeldta.

Wspaniały rozwój Konstancina przerwała wojna. I chociaż sam Konstancin nie ucierpiał wskutek działań wojennych, to jednak śmierć i rozproszenie wielu właścicieli domów odbiły się bardzo niekorzystnie na jego dalszych losach. Co piękniejsze domy zostały zajęte przez wyższych funkcjonariuszy wermachtu i gestapo, niektóre przeznaczono na koszary dla stacjonującego tu niemieckiego i węgierskiego wojska.

Kilkuletni okres wojny wykluczył wszelką konserwację tych bezcennych zabytków, a i po wojnie opustoszałe domy nie ustrzegły się dewastacji, padając ofiarą wandalów i rabusiów. Opustoszałe domy, poza nielicznymi wyjątkami, zasiedlone zostały przez element przypadkowy, nierzadko z marginesu.

W ten sposób dawna świetność Konstancina została przekreślona raz na zawsze. Piszę tak, gdyż nic nie wskazuje na to, aby smutny, powojenny los słynnego niegdyś „miasta-ogrodu” miał ulec jakiegokolwiek zmianie na lepsze. Praktycznie szansę przetrwania mają jedynie wille znajdujące się w rękach właścicieli prywatnych, pozostałe, należące do Zarządu Domów Mieszkalnych, zamieszkiwane przez lokatorów — mogą liczyć chyba tylko na cud. Żal patrzeć, gdy to, co stanowiło nie tak dawno o urodzie tego zakątka popada w ruinę.

Na tym tle mieszane uczucia muszą wywoływać zabiegi „konserwatorskie” co poniektórych administratorów (najczęściej zakładów pracy), którzy adaptując nieliczne ocalałe domy dla swoich potrzeb, nie dbają zupełnie o zachowanie unikalnych detali architektonicznych. W ten sposób wiele budowli straciło nie tylko swój styl, ale i dobry smak.

Zabytkowy Konstancin z pewnością potrzebuje pomocy. Nie może być to jednak pomoc nieprzemyślana, nie uwzględniająca architektonicznych odrębności ocalałego zasobu. Ginący Konstancin czeka i doprawdy zaledwie krótkie lata decydują, czy pozostanie po nim ślad czy tylko wspomnienie...

E. DOMAŃSKA

Przyszła wiosna!



To już marzec, dni niewiele
Pozostało nam do wiosny.
A z nią — będzie nam weselej,
I świat będzie też radosny!

Sponad smętnych resztek śniegu
Wychyli się armia cała
Krokusików, przebiśniegów,
I zieleni traw niemała...

Drzewa się przystrajając zaczął
W delikatne pędy liści;
A miś, który w zimie zasnął,
Sen zimowy swój już wyśni...

Ranki zaczną się od treli
W ptasich chórów wykonaniu.
Bo słońeczko je ośmieli
Swym promykiem tuż po wstaniu.

I choć może jeszcze zima
Nie poddawać się za szybko —
Świeżość wiosny to wytrzyma,
I — wybaczy Ziemi wszystko...

Wkrótce wiosna we władanie
Weźmie, co się jej należy —
A gdy w pełni już nastanie,
Będzie cudnie! Warto wierzyć!

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(42)

— Uciekajcie, bo wam odbiorą gazy iza-
wiące.

Więc tańcuj w nogi, tym bardziej, że sły-
chać dzwonek. No i już są w swojej kla-
sie.

— Hej, Janik! Męczyli cię? Co z tobą
robili? — dopytują się chłopcy.

— Nie męczyli mnie! — kicha poeta klaso-
wy. Żeby was licho. W sam nos puścili
cholery. I to mnie.

— Skończenie świata! — zdenerwował się
Wojecki. — Darłeś się: „na pomoc”! No
więc jak?

— Ładna „pomoc” — łzawi się Lolek. —
Niedźwiedzia przysługa.

— To twój braciszek rodzony...

— A żeby go pokreć! — zgrzeszył prze-
kleństwem poszkodowany Lolek. Odejdź ode
mnie.

A i wszyscy zaczęli się odsuwać od Niuś-
ka. Trącił zapachem świdrującym w nosie.

— Iperytem czuć od niego — wrzasnął
Poldek.

Zahartowany na zapachy wynalazca kich-
nął jednak potężnie i kazano mu iść prze-
wietrzyć się, co przyjął z niekłamany-
m zadowoleniem, bo zlizła się lekcja angi-
elskiego.

— Pójdę do doktora... Powiedźcie tak An-
glikowi. Że krew szła z nosa... Rozumiecie!
— krzyczał do klasy.

— Idź na złamanie karku — padło ży-
czenie od chłopaków, trzymających się za
nosy.

Oto jest wdzięczność ludzka.

No, a teraz proszę wejść w położenie wy-
chowawcy drugiej lic. Chciał on rozwikłać
sprawę „gazów” w tej klasie. Ani rusz nie
dało się. I dyrektor nie pomógł. Klasa Ib
poczuła szacunek dla nieugiętych młodzien-
ców. To dopiero morowcy. Niech żyje klasa
druga licealna. Ale sami widzicie, że w szko-
le żadnej sprawy nie można przeprowadzić
tak, żeby nie zaczepiała się o inną.

Wojecki chciał porozmawiać z Lolkim na
korytarzu, a już chochlik szkolny zrobił z
tego nalot gazowy w II licealnej, jednak
sprawa musiała być pchnięta naprzód. Po
angielskim, gdy Lolek wykichał się już i
uspokoił, znowu podjęto sprawę piwnicy.

Owszem. Janikowie zgodzili się łatwo i
prędko. Nigdzie może nie ma takiej okazałej
piwnicy jak u nich. Jest to dom nowoczes-
ny, ma bardzo porządne urządzenia, solidar-
nego gospodarza i wypłacalnych lokatorów.
Może sobie pozwolić na taką piwnicę.

Kiedy ma być to zebranie? Dziś? Oj, nie!
Janikowie nie zdążą zaopatrzyć się w klucz
i przygotować wszystkiego, co trzeba. Le-
piej jutro. O piątej? Nie. O siódmej. Wtedy
już chyba nikt nie schodzi do piwnicy. Obi-
ady zakończone, węgiel wzięty, ludzie zaczy-
niają myśleć o czym innym. No, zrobione. Ju-
tro o siódmej. Zakomunikowano o tym po-

stawieniu pozostałym chłopcom i wszyscy
czuli się zachwyceni, że mają być w mas-
kach i naradzać się w podziemiu.

— Hasło. A hasło? — szeptał podniecony
Lolek.

— Majunga! — podszeptał również prze-
jęty Weltowski.

— Doskonale. To daje się łatwo szeptać.
Sliczne słowo. Nazwę tak psa, którego mam
otrzymać na gwiazdkę — cieszył się Zbyszek
Kowalecki.

— No! słuchajcie. Dotychczas nic nie daje
się zrobić, bo szkoła nie bierze nas na serio,
że to jesteśmy najmłodsi. A zacząć z kla-
są starszą, tamta nas odepchnie od roboty.
Ale przychodzi mi do głowy, że trzeba po-
prosić na naradę tych z II licealnej. Nie
wiedziałem, że tacy są morowi. Oni nam
poradzą — ja to czuję — rozważał Sliwka.

— Chyba — zgodził się z pewną niechę-
cią Wojecki. On tak pragnąłby zostać wo-
dzem — admirałem — samym królem Mada-
gaskaru... dla Zuli. A kiedy zjawi się na
scenę taki olbrzym z licealnej, wtedy Wo-
jecki będzie marnie przy nim wyglądał? Ale
rozumiał, że dłużej już czekać nie wolno.
Albo... albo...

— Żynikowi nie mówić. Ani Karafce! —
zastrzegł Lolek.

— Żynik to dobry chłop — stwierdził z
zalem Sliwka.

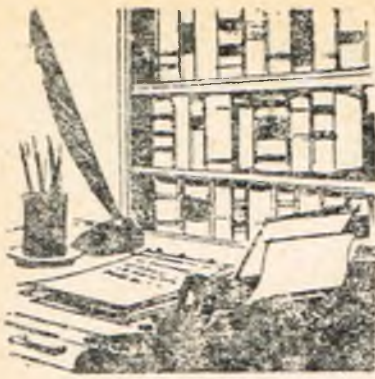
— Dobry, ale za bogobojny — określił Wo-
jecki. Ciepłe kluski. Katechizm chodzący.
Wszystko nam popsuje — zobaczycie.

— Kto ma pomówić z II licealną? — py-
tał Kowalecki.

— No, chyba że nie ty. Będziesz przy nich,
jak królik przy żyrafie, Sliwka i ja. Nie tak
bardzo różni się wiekiem. Niektórzy tam
mają po lat siedemnaście. A ja mam szes-
nasty — gadał Wojecki.

— Ożenisz się chyba w tej budzie — do-
ciał mu Kowalecki. Zestarzejesz.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Z trudnościami w rozumieniu niektórych wyrażen biblijnych oraz pytaniami dotyczącymi ceremonii mającej związek z liturgią (w najszerszym znaczeniu tego słowa), zwraca się do naszej Redakcji p. Emil W. z Krakowa. Pisze on bowiem między innymi:

„Czytając ewangelię św. Łukasza, napotkałem tam (Łk 16, 19—31) wyrażenie „łono Abrahama”, odnoszące się do życia pozagrobowego człowieka. Chciałbym się dowiedzieć, czy określenie to ma odpowiedniki w księgach Starego Testamentu? O czym Jezus Chrystus chciał pouczyć swoich słuchaczy, mówiąc o Łazarzu przebywającym na „łonie Abrahama”?...

Wiadomo mi z lektury oraz z obserwacji, że w katolickiej liturgii eucharystycznej (podczas Mszy św.) stosowane są ablucje. A ponieważ nie jestem w stanie zdobyć lektury na ten temat, proszę o odpowiedź na następujące pytania: Jaka jest geneza i znaczenie ablucji liturgicznych? Jak praktyka ta przedstawiała się w liturgii Kościoła zachodniego na przestrzeni wieków? Które z ab-

lucji obowiązują współcześnie w liturgii eucharystycznej?...

Szanowny Panie Emilu! Wyrażenie „łono Abrahama” — użyte jedynie raz w przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łk 16, 19—31) — stanowi metaforę (przenośnie) służącą do określenia życia pozagrobowego. Na wyrażenie tej prawdy używano w księgach Starego Zakonu takich sformułowań, jak: „odejdźcie od ojców”, „spoczynek z ojcami” czy wreszcie „połączenie się z przodkami”. I tak, zwracając się do patriarchy Abrahama, powiedział Bóg: „Ty odejdziesz do ojców swoich i będziesz pogrzebany w późnej starości” (Rdz 15,15). Dając zaś Mojżeszowi ostatnie polecenia, przepowiedział Pan niewierność ludu wybranego, mówiąc: „Gdy ty spocznieś w grobie twoich ojców, lud ten powstanie i będzie cudzołożył” (Pwt 31,16a). Za pośrednictwem przenośni o „łonie Abrahama” chciał Bóg-Człowiek pouczyć swoich słuchaczy, że Łazarz — w przeciwieństwie do bogacza — zasłużył sobie na bliskie przebywanie w niebie z Abrahamem.

„Ablucja” (wyrażenie pochodzący od łacińskiego „ablutio” = obmycie), jest to rytualne obmywanie ciała lub niektórych jego części, jak również przedmiotów służących do kultu.

W świadomości człowieka religijnego istnieje przekonanie o własnej nieczystości wobec bóstwa. Ponadto grzechy uważano za brud cielesny, dający się zmyć wodą. Dlatego w najstarszych religiach woda była środkiem oczyszczenia oraz ważnym elementem kultu religijnego. A zatem wodą dokonywano oczyszczenia, przez które człowiek wracał do społeczności z bóstwem oraz innymi członkami wspólnoty religijnej. Stosowano ablucje w formie kąpeli, obmycia lub pokropienia.

Ablucje w formie kąpeli stosowane były w hinduizmie nawet

po śnie, a szczególnie przed czynnościami skarnymi. Podobnie było u Iraelitów, gdzie arcykapłan przed złożeniem ofiary w Dzień Pojednania zobowiązany był do kąpeli. Czytamy bowiem w Biblii: „Obmyje swoje ciało wodą w miejscu świętym i włoży własne szaty, wyjdzie i złoży swoją ofiarę całopalną i ofiarę całopalną ludu, i dokona przebłagania za siebie i za lud” (Kpł 16,24).

Ablucja przez obmycie, zamiast kąpeli, przed wykonywaniem czynności religijnych stosowana była we wszystkich religiach starożytności (w Asyrii, Babilonii, Egipcie, Persji, Indiach, Grecji i Rzymie). Stosowano ją również u Izraelitów, o czym świadczy polecenie: „Zrobisz... kadź miedzianą... i postawisz ją między Namiotem Zgromadzenia a ołtarzem, i nalejesz do niej wody. Aaron i jego synowie będą w niej obmywać swoje ręce i swoje nogi. Gdy wchodzić będą do Namiotu Zgromadzenia, obmyją się wodą” (Wj 30, 18—20a).

Od religii starożytnych przejął ablucje Kościół również Kościół na Zachodzie. Mają one tutaj zarówno znaczenie praktyczne, jak i symboliczne. Wymienię najważniejsze z nich.

Ablucja głowy — praktykowana niegdyś w Niedzielę Palmową na terenie Hiszpani i Galii. Obmywano głowę katechumenom przed przyjęciem chrztu. Została ona zniesiona na początku IX wieku.

Ablucja rąk — związana ze sprawowaniem ofiary eucharystycznej. Pierwsza poprzedzała ubieranie przez kapłana szat liturgicznych. Wywodzi się ona ze

starożytnego zwyczaju obmywania rąk w specjalnych sadzawkach przez wchodzących do świątyni. A że wierni otrzymywali wtedy Komunię św. na dłoń, miało to również znaczenie praktyczne. Druga następowała po przygotowaniu przez celebransę darów ofiarnych. Gdy bowiem składano dary w naturze (chleb i wino), miała ona znaczenie praktyczne. Po wprowadzeniu składania ofiar pieniężnych na tace, ablucja ta ma charakter symboliczny. Trzeciej dokonywał kapłan po przyjęciu Komunii św.

Ablucja ust — dokonywana przez kapłana, który po spożyciu Ciała i Krwi Pańskiej pił wino, lub wino i wodę.

Ablucja nóg — pochodząca ze zwyczaju umywania nóg podróżnym i gościom. Z biegiem czasu nabrała ona znaczenia symbolicznego. Jej pozostałością jest obrzęd obmywania nóg podczas liturgii Wielkiego Czwartku, będący pamiątką tego, co uczynił Zbawiciel podczas Ostatniej Wieczery (por. J 13,1—11).

Do naszych czasów dotrwało niewiele z nich. We współczesnej liturgii eucharystycznej obowiązuje jedynie ablucja rąk — po przygotowaniu darów ofiarnych (Ofiarowaniu) oraz ablucja kielicha mszalnego i rąk — po przyjęciu Komunii św. Pierwsza ma znaczenie symboliczne, druga jest wyrazem czci dla Eucharystii.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Tegorocznej zimy nie można co prawda nazwać typową, a przedwiosenna pogoda utrzymywała się przez cały styczeń, ale takie prawdziwe, znane od wieków przedwiośnie mamy dopiero teraz. Obejmuje ono ostatnie dni lutego, marzec i połowę kwietnia, a gdy jest zimno — nawet cały kwiecień.

Odczuwamy w tym czasie ogólne zmęczenie, zwłaszcza, jeśli styczniowo-lutowa pogoda zamiast orzeźwiającej zimy przyniosła grypy i zaziębienia. Niekiedy padamy ofiarą bezsenności, mimo wspomnianego zmęczenia, czasem trapi nas spadek apetytu, bywa, że dość znaczny. Wynika to głównie ze znacznie zmniejszonego spożycia świeżych owoców i warzyw oraz dość monotonnego i bardziej w jesienno-zimowym tłustego, mączno-mięsnego menu. I choć łykamy często sporo rozmaitych tabletek witaminowych, to nie wyrów-

nują one niedoboru prawdziwych witamin, gdyż ich przyswajalność z leków jest znacznie niższa niż z produktów naturalnych.

W czym więc na przedwiośniu szukać tak ważnych składników pożywienia?

Warzywa korzeniowe w postaci naturalnej zawierają już wprawdzie znikome tylko ilości witamin, ale są nadal niezłym źródłem składników mineralnych i nie należy z nich rezygnować. Kwaszona kapusta też bywa o tej porze bardzo kwaśna, o ile nie była jesienią utrwalona przez pasteryzację. Spore jednak ilości witamin można uzyskać z mini ogródków założonego w kilku doniczkach lub w plastikowej skrzynce na oknie: możemy mieć natkę pietruszki z nasion lub wsadzonych „piętek” korzeni, szczypior z wyrastającej cebuli. Najszybciej i najobficiej zbierzemy jednak plony z wy-

sianych na mokrą ligninę nasion rzeżuchy ogrodowej, bardzo zasobnej w witaminy i składniki mineralne.

Kto może, powinien oczywiście korzystać z mrozonek owocowo-warzywnych. Choć stosunkowo drogie — są jednak bardzo wartościowe, ponieważ mrożenie nie obniża wartości witaminowej używanych na nie surowców.

Na przedwiośniu należy też jeść więcej jaj i produktów mlecznych. Sprzyjają one bowiem przywracaniu równowagi kwasowo-zasadowej, która mogła ulec zachwianiu w wyniku dość monotonnego zimowego odżywiania. Większa ilość mleka i jego przetworów wpłynie też korzystnie na wygląd cery.

Warto się też zainteresować zieloninami szklarniowymi: sałatą, szczypiorkiem, rzodkiewką, nawet jeśli nadwyrażają mocno rodzinne budżety. Pamiętajmy jednak, że mimo wszystko są one

szucznie zmuszane do szybkiego wzrostu — nie używajmy ich w nadmiarze, a zwłaszcza nie podajmy w nadmiarze małym dzieciom. Kolorowa dekoracja od czasu do czasu wystarczy, również z punktu widzenia finansowego.

Jak w ciągu całego roku, tak samo, a nawet szczególnie na przedwiośniu, warto przestrzegać zasady możliwie dużego urozmaicenia codziennych posiłków. Tylko wtedy dostarczymy domownikom niezbędnych składników pokarmowych.

Na zakończenie wspomnijmy o codziennym jabłku, które na szczęście łatwiej kupić, niż w ubiegłym roku. I jabłka co prawda tracą z czasem część witamin, ale przecież wciąż mają sporo pektyn i choćby dlatego są jednak w jadłospisie niezastąpione.

Tak czy owak — oby do wiosny!

bel. Nikt się nie może porozumieć. Nasze Mazury oszczekują, jak wilków, przybyszy. Anglik każe sobie rządcy buty czyścić, dopomina się rodowitego burgunda i krwawych befsztyków. Szwajcarzy chcą kolorofery po oborach i świeżej lucerny na karm. Rumaki potrzebują do życia jęczmiennej kaszy i pasztetów. Słowem, rewolucja! Biedny rządcą przyjechał po ratunek do babki! Może się przejeździemy na miejsce?

— A jakże, koniecznie! Ta hałastra zgubi biedaka. Potrzebne te Angliki i Szwajcary! Przepędzić ich! Zaraz, zaraz, każ zaprzęgać! Pojeździemy.

— Taka zadymka — ozwała się Jadzia — może jutro.

Ale pani Tekla podreptała w głąb domu.

Jan ucałował siostrę i siadł obok niej.

— Cóż Głębocki? — zagadnął.

— Grozi zemstą.

— Tobie?

— Nie, hrabiemu. Wolałbym, żeby nie przyjeżdżał na twój ślub.

— Także koncept! Żeby cały pułk Głębockich, to go nie powstrzyma, a ja — pewnie nie napiszę. Ciekawym, co by z ciebie zostało, żeby go rok nie było. Wyszłabyś jak rodzynek. Jedźmy jutro razem do Żdżarskich. Cesia bardzo tęskni za tobą. Rozerwiesz się.

Tu pani Tekla ukazała się w progach, odziana do drogi. Jan zerwał się jak oparzony i pobiegł po konie, nie czekając, aż go wygderze. — Mazgaju! — posłyszał tylko.

Wieczorem nie było już w Strudze innoplemieńców. Mariampolska dziedziczka przepędziła ich gdzie pieprz rośnie. Mazury objęli w swe ręce pyszne trakeny i bydło. Rządcą odetchnął.

Pani Tekla wróciła dumna jak Napoleon po Austerlitz. Odtąd rządcą przyjeżdżał do niej co tydzień z raportem. Objęła Strugę w swą władzę, uważała ją za jeden ze swych folwarków.

Była mocno z tego dumna i zadowolona.

A tymczasem w pustym dworze Głębockiego myślano także o Wentlu. Co dzień rano pan Adam wydobywał ze szkatułki parę pistoletów, nabijał je powoli, prawidłowo, rozkoszował się szelestem prochu w lufie i dudnieniem kulki. Potem raz po raz nigdy nie chybając, wybijał tymi kulkami treflowe asy na trzydzieści kroków.

Była to jedyna jego przyjemność i zatrudnienie. Gospodarstwo zaniedbał, nawet ukochanych koni nie odwiedzał. Czasem i w nocy stary sługa, mieszkający obok niego, słyszał huk wystrzałów i niespokojne kroki nieszczęśliwego. Gdy wiosna nadeszła, bił z pistoletu skowronki i jaskółki — doszedł do niesłychanej wprawy. Prawie

nie potrzebował mierzyć. Broń słuchała jego myśli, a on słuchał swego bólu i rozpacz — i czekał...

XI

Minęła Wielkanoc. W Wielkopolsce barwno było i wesoło. Łany zieleniały młodym zbożem, po ogrodach kwitły bzy. Była to najpiękniejsza chwila roku, odurzająca czałem wiosny. Siłowiki śpiewały nocami po gajach, a o zmroku po starych, omszałych strzechach klekotały donośnie bociany, gwarząc o zimowych leżach nad Nilem.

I tam, w Egipcie, nie znano chyba rozkoszniejszych dni, ciepłych nocy i tak cudnej woni wiosny, ścielącej się kłębami po parowach.

Piętnastego maja, na świętą Zofię, czworo jeźdźców wracało wolno, śpiewając, to śmiejąc się na przemiany, drogą wysadzoną czeremianami i jarzębiną, w kierunku od Olszanki do Mariampola. Było to dobrze sobie znajome, młode i wesołe towarzystwo — Chrzastkowsy i Żdżarscy.

Cesia, najżywsza z grona, jechała pierwsza na białym jak śnieg koniku. Ona prowadziła prym w chórze, ona wywoływała najserdeczniejsze wybuchy śmiechu. Baryton Jasia i bas Stefana wtórowały jej ochoczo, a niekiedy łączył się z nimi głos Jadzi, metaliczny, czysty, najsiłniejszy i najprawidłowszy. Śpiewali „Pieśń wieczorną” Moniuszki.

Wieczór był na niebie złoty i szkarłatny, barwiąc gałęzie drzew, zielone trawy i białe chmurki, rozrzucone z rzadka po szafirze. W powietrzu cisza niezamącona i balsamiczny zapach.

Stefan Żdżarski zdjął czapkę i uśmiechnął się do pysznych wschodów żyta; Jan wlepił oczy w Cesię — zajmował jego całą uwagę figlarny wdzięk na jej twarzyczce; Jadzia hamowała swą ognistą arabską klacz, znudzoną wolnym chodem. Cesia śpiewała uśmiechając się do projektowanych figlów.

Całe grono wracało z Olszanki, gdzie Jan chwalił się ulepszeniami i porządkiem, prezentując dzieło siostry i pani Tekli za własne.

Nie przyznał się, że nie wiedział, kiedy to zrobiono ani co to kosztowało. Był to prezent staruszki dla wychowawca.

Przeгляд trwał kilka godzin, ale z powrotem młodzi nie śpieszyli się wcale. Było im dobrze z sobą; nie chcieli się kończyć rozkosznej przejażdżki.

Gdy śpiew się skończył, Jan wyrwany z obserwacji nad narzeczoną, westchnął:

— Żeby to już prędzej posłyszec „Veni Creator”!

POZIOMO: A-1) gorący wyznawca, B-8) jedyny w swoim rodzaju, C-1) dawne zobowiązanie stwierdzone własnoręcznym podpisem, D-8) krzew owocowy, E-1) ojciec Cypiska, F-7) olśnienie, H-1) odwaga plus ryzyko, I-7) żaba w powijakach, K-1) przyroda, L-6) ludowy taniec kaukaski, M-1) ma zmniejszać ilość decybeli, N-6) inkaust.

PIONOWO: 1-A) miejsce śmierci hełmana Żółkiewskiego, 1-H) skazany na wygranie z kraju, 3-A) wyroby z wypalanej gliny, 4-K) uszczerbek, 5-A) materiał budowlany, 5-G) paryski Ermitaż, 6-K) ptak morski, 7-E) trasa, 8-A) część broni palnej, 9-D) prezenterka „Panoramy Dnia”, 9-I) imię bohaterki „Chłopów”, 10-A) miara pojemności, 11-F) religia, 13-A) zbiór przepisów obowiązujących w organizacjach, 13-H) smaczny kurak łowny.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie uzbeckie):

(F-9, A-2, L-7, C-5, D-1) (A-1, F-7, M-2, C-4, F-11, L-1, B-3, B-11) (K-1, M-11, B-1) (L-3, M-13, H-3) (N-13, B-5, D-9, D-1) (B-9, L-10, D-11) (A-10, H-5, H-13, F-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadysłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 52

Zdrowych, przyjemnych Świąt życzy Redakcja.

POZIOMO: przychód, idylla, turytika, kwadra, intrata, rejwach, czkawka, synteza, cerata, izolotka, rekord, arendarz.

PIONOWO: pątnik, Cecora, Zwrotnik, Atos, cesja, świt, Aida, arras, diak, wójt, nylon, zyla, amnestia, Zamach, bazarz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 52 nagrody wylosowali: Bożena Kawa z Zalasowej i Bolesław Góralczyk z Gołuchowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 11

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/19, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%; dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenie materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 81. A-37.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Zostali sami w salonie. Jego bure, dzikie oczy objęły z ponurą namiętnością szczupłą postać dziewczeczki. Takim wejrzeniem mierzy tygrys pogromcę. Jadzia istotnie przez ostatnie tygodnie zmieniała się bardzo. Zeszczupiała, zbladła; w oczach zamiast dawnego chłodu leżała smętna zaduma, na dumne usta wybiegał niekiedy łagodny uśmiech. Urok jej spotężniał jeszcze — ozłociło go uczucie.

Poszła pierwsza śmiało na ogień.

— Panie Adamie — zaczęła — mam pana prosić o coś.

— Co pani rozkaże?

— Niech pan nie zachowa do mnie urazy i daruję to, co powiem.

Głębocki cofnął się o krok, zzieleniał, usta mu drżały.

— Nie potrzebuje pani prosić ani przepraszać. Chce pani, bym zwrócił słowo i pierścionek...

Niesłychaną siłą woli hamował się. Nawet pani Tekla nic by mu nie miała do zarzucenia. Imponował swą olbrzymią potęgą charakteru.

Powoli zdjął z palca pierścionek, położył na stole.

— To ja dziękuję pani za szczerość. Spodziewałem się tego od dawna. Trzeba było uprzedzić. Większy honor zrywać samemu. Byłem podły, kochałem. Ha, trudno! Gdzie mierzyć się o dziewczynę z tym pruskim szpiegiem! Na co innego może mu sprostam! Czekałmy!

— Zapomnijmy lepiej — odparła Jadzia.

— Ja nie zapominam!

— To zemści się pan na mnie. Przecież ja zawiniłam. Po cóż ma cierpieć niewinny za to, że ja pana nie kocham tyle, by zostać żoną? Gdzieś sprawiedliwość, panie Głębocki?

— Sprawiedliwość tam, gdzie ból! — zamruczała.

— Jam panu zadała ból. Gotowam znieść pana zemstę.

— Ja też i na pani się zemszczę. A teraz żegnam. Załatwiliśmy interes. Zostały rachunki, które podsumujemy później. Życzę pani pomyślności!

Wstał, skłonił się przed nią. Podała mu pierścionek, potem rękę.

Podniósł oczy, zawahał się, nareszcie wziął rączkę w obie dłonie i podniósł do ust. Jakby jęk wydierał mu się z gardła.

— Pani niewinna, ja wiem — mówił niewyraźnie — ale ja panią tak strasznie kochałem. Nikogo innego, nigdy, nigdy! Żeby lepiej wziął moje życie, nie bolałoby, nie, darowałbym, ale to gorzej śmierci, gorzej. Tego nie daruję! Jemu koniec, albo mnie! Nie daruję, nie mogę.

Żęby mu się zacisnęły na tym wyrazie. Więcej nie mógł wymówić. Jak pijany, zataczając się, przeszedł pokój i zniknął. Jadzia osunęła się na fotel, wyczerpana ostatecznie. Ukryła twarz w rękach i zapłakała. Tak ją zastała pani Tekla, która czatowała w wielkiej trwodze na przebieg awantury. Co chwila gotowa była biec na pomoc. Gdy bryczka wytoczyła się za bramę, odetchnęła biedna.

Wsunęła głowę przez drzwi.

— A co? — spytała. — Już skończone! Chwała Bogu! Co to? Placzysz! No, i proszę ja kogo! Mieć taki szkaradny gust! Płakać po tym brzydalu! Wstydz się, Jadziu! Czy ty oczu nie masz? Fe!

W tej chwili przeciwległe drzwi rozwarły się cicho. W szparze ukazała się twarz Jasia.

— Nie ma furii? — zgadnął. — Nie zadusił cię? No, to i dobrze.

— Aha, dobrze! — rzekła frasobliwie pani Tekla. — Tyś rad ze wszystkiego. A Jadzia płacze po nim.

Jan wszedł i zaśmiał się.

— Po nim! Et, dziewczynie za mąż pora, więc spazmuje. Słuchaj Jadziu, powiem ci nowinę. Stefan Żdżarski chce się o ciebie starać.

— Niech mi dadzą święty spokój! — zamruczała.

— A czemuż? Niech się stara — pochwyciła pani Tekla — ale może i nie, nie, nie. Powiedz, że nie! Nie lubię końskich handlarzy!

— Babunia nikogo nie lubi, oprócz Wentzla — zażartował Jan. Ale, ale! Był dziś u mnie rządca ze Strugi z okropnym lamentem.

— Może jakieś nieszczęście z Waciem! — krzyknęła staruszka zapominając wobec tego o Głębockim, Żdżarskim i całym świecie.

— Istotnie, olbrzymie! Wentzel przysłał wystawowe egzemplarze koni i bydła, a do obsługi tej arystokracji maszaltera Anglika i dwóch Szwajcarów pasterzy. W Strudze wynikła z tego wieża Ba-

W ostatnim odcinku naszego „abc” — słów kilka o mimowolnych i zamierzonych uchybieniach towarzyskich. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z **gafą**, w drugim — z **afrontem**. Nie ma chyba człowieka, któremu nie zdarzyłoby się nie popełnić jakiejś **gafy**. Oto kilka przykładów: przedstawiamy się komuś drugi raz, wywracamy kieliszek z winem, wstając gubimy serwetkę, nieświadomie zapytujemy o zdrowie małżonki kogoś, kto właśnie został wdowcem lub stwierdzamy podobieństwo dziecka do osoby, która z racji wieku mogłaby być młodym dziadkiem, a tymczasem jest — ojcem. Mogą być także inne gafy, gdy siedzącego obok nas przy stole sąsiada zapytujemy: „Kim jest ta gadatliwa blondynka?” — na co słyszymy w odpowiedzi: „to moja żona”. Ponadto w ciężkie zakłopotanie wprawia nas zwykle: „burczenie” w brzuchu, niespodziewane kichnięcie, odruchowe wytarcie nosa w serwetkę, niewłaściwe użycie jakiegoś terminu czy „spalenie” opowiadanego dowcipu.

Po każdej z wymienionych gaf chodzimy nazajutrz jak struci, analizujemy sytuację — zupełnie niepotrzebnie. Otoczenie na ogół szybko zapomina o zaistniałym fakcie, więc i my nie musimy czynić sobie wyrzutów. A już na pewno nie powinniśmy w tym wypadku tłumaczyć się przed otoczeniem. Związałe „przepraszam” w zupełności wystarcza.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z **afrontem**. Stanowi on bowiem świadome naruszenie grzeczności w intencji wyrażenia nieprzyjaznych uczuć. Takim afrontem może być na przykład świadome przekręcenie czyjegoś nazwiska, niepodanie ręki, obraźliwa wypowiedź pod czymś adresem, odesłanie prezentu czy listu, brak szacunku dla bliskiej komuś osoby, co może wyrażać się w słowach lub czynach itp. Wówczas konsekwenc-



Gafy i afronty

ją bywa najczęściej zerwanie wszelkich kontaktów.

Zdarza się jednak, że ktoś bierze mimowolną gafę za afront. Warto o tym pamiętać, by poprzez właściwą ocenę intencji „winowajcy” uniknąć niepotrzebnych zdrażeń i nieporozumień. Przekręcanie czyjegoś nazwiska nie zawsze przecież musi oznaczać złośliwość. Często jest wynikiem roztargnienia lub, co często się zdarza u osób starszych, słabszej pamięci. Podobnie rzecz się ma z niekontrolowanym odwróceniem się do kogoś plecami. Nie zawsze oznacza ono lekceważenie i brak szacunku. Z całą pewnością natomiast o braku szacunku do rozmówcy świadczy prowadzenie z nim rozmowy to-

nem nonszalanckim, lub z papierosem w ustach. W naszym kręgu kulturowym (europejskim) taka postawa jest nie do przyjęcia, toteż osoba postępująca w ten sposób powinna pamiętać, że w pierwszym rzędzie wydaje świadectwo o sobie.

Niedelikatność i niedyskrecja również nie ułatwiają życia. Toteż osoby mające naganany zwyczaj zaglądania do cudzego biurka, torebki, teczki czy kieszeni płaszczka lub marynarki, nie powinny się dziwić, gdy otoczenie da wyraz swojej dezaprobaty. Panie domu również nie będą zachwycone, gdy zaproszona do domu osoba poczuje się zbyt swobodnie i zacznie zaglądać do szafki czy kredensu. Młodym mamom przypominam, że podobne zwyczaje należy zwalczać u dzieci już od najmłodszych lat. Potem może być za późno.

I jeszcze jedno: **Inteligencja a kultura**. Obie te cechy na ogół powinny iść w parze, ale jak wiemy, nie ma reguł bez wyjątków. Inteligencja — to bystrość umysłu, a kultura towarzyska to delikatność oraz znajomość form. Oczywiście, byłoby dobrze, gdyby ludzie inteligentni i wykształceni spełniali również i te wymogi, ale ... Niestety, inteligentny nie zawsze oznacza kulturalny, gdyż nie każdy wykształcony inteligent ma w tym kierunku aspiracje. A delikatność — to już także i sprawa charakteru.

W każdym razie, kończąc nasz cykl pragniemy podkreślić jedno, iż człowiek życzliwy innym nie uchybi grzeczności i zawsze swoim postępowaniem da wyraz szacunku wobec drugiego człowieka. Bądźmy zatem i życzliwsi — i grzeczniejsi. Warto!

Koniec

Oprac. EIdo